
V
B J
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS JAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B
J
C

UCZCIWY WINOWAYCA,

DRAMMA
W PIĄCIU AKTACH.

z Francuzkiego P. de FALBAIRE

Przez

WOYCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

TŁOMACZONE

y

PRZEZ AKTOROW NARODOWYCH J. K. MCI

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANE.

Illi ſolatium eſt, pro honeſto dura tolerare,
& ad cauſam à patientia reſpicit.
Seneca de Providentia.



W WARSZAWIE
u Piotra Dufour Drukarza J. K. MCI
y Rzeczypoſpolitey.

M. DCC. LXXXIII.

OSOBY.

HRABIA, DANPLAS, *Kommendant Galer.*
JULIA, *Wdowa po Panu Dorfeil bogatym kupcu.*
AMELIA, *Przyiaciołka Julii.*
PAN D'OLBAN, *Należący Męża Julii.*
LUDWIK, *Niewolnik na galerach.*
LIZYMOND, *Starzec.*
FRONTIN, } *Lokaie Julii.*
JOHAN, }
LOKAY, *Hrabiego.*

Scena iest w Mieście Toulon, na brzegu morza.



UCZCIWY WINOWAYCA

DRAMMA.

AKT I.

Teatr reprezentuie ulicę miasta Toulon. W głębi widać morze okryte galerami, które są więzieniem złoczyńców. Po prawey stronie iest dom Kommendanta.

SCENA I.

LUDWIK *sam.*

[*po nad brzegiem morza.*]

NIGDY na tey kryształowey przestrzeni wschod słońca nie wydawał mi się tak pięknym, iak dzisiay. Spokoyne morze y żadną chmurą niezaćmione niebo, szczęśliwą płyną-

cym wróżą żeglugę.... Dla mnie tylko, dla mnie ſamego, nie maſz dni weſołych pod ſłońcem!... Nieſtety!. na cóż ſię przyda ciche morze temu, który iuż utonął na zawſze!... wſzyſtkom ſtracił;... nadzieia nawet zniknęła iuż dla mnie!.. Boże! który widziſz udręczenia moie, ty ſam wieſz, że w cierpliwości y bez ſzemrania ie znoſzę. Te kaydany, piątno wyſtępku y kary, miłe ſą niewinnemu ſercu moiemu, ciężar ich roſkoſzą ieſt dla mnie; natura y cnota ſłodką w tey nędzy ſprawuią mi ulgę. Oycze möy! Nieſzczęśliwy möy Oycze!.. nie nad ſobą ia to łzy te wylewam; ſtan twöy ſynowſkich wyciſka ie oczu. Dotąd żadney wiadomości nie mam o twym loſie... okropny ieſt zapewne!.. nędzarz, błąkacz wygnany, tułaiąc ſię wſzędzie, w bezludney gdzie puſtyni biednego dokonywaſz życia, albo raczey w ſmutku y goryczy iuż zakończyłeś dni twoie!., Tak, od tego czaſu iak na tey galerze w ſromotnych zoſtaię więzach, miałbym był przecie iakową od niego odezwę, gdyby pod ciężarem fatalnych nie poległ ciosów! Lecz iuż go nie maſz!.. iuż śmierć ſroga wydarła mi Oyca!.. Biedna matko! cóż więc porabiaſz teraz?. Pewnie nad grobem iego płaczliwemi głoſy wzruſzaſz powietrze! Sama, bez pomocy, bez wſparcia, nayſroższym przyciśniona uboſtwem, może w tym momencie wzywaſz mnie, wołaſz na ſyna twego... próżno nieſtety!.. O zgryzoto naynieznośnieyſza! naturo! iak mocno w ſercu moim ſłyſzeć

się daieſz!.. ktoż iey poda rękę w ſtarości?.. Gdybym przynaymniey mógł iey przesłać tę trochę pieniędzy, ktòrem w czaſie niewoli moiey krwawą zarobił pracą... Lecz do kogo ſię udać? komuż powierzyć?...Cała nieſzczęśliwych nadzieia w politowaniu ieſt ludzkim, ale tu na brzęk tych kaydan litość nawet uciekać ſię zdaie. Samo na nas ſpoyrzenie hartuie ſerca, nie żałować nas, maią ſobie za prawo!.. Szukaymy przecież....Może kto z obcych tkliwſzy na me nieſzczęścia....

SCENA II.

HRABIA, LUDWIK, LOKAY, [*Hrabiego.*]

HRABIA, [*do Lokaia.*]

JAK ſię tylko pokażą, przyidź mi oznaymić. [*do Ludwika.*] Ty, powròć na galerę twoią; dziś nie możeſz nic w porcie robić. Dwoch morſkich Kommiſſarzòw ſpodziewam ſię przed wieczorem na wizytę galer; Ludwiku, ſtanieſz y ty wraz z innemi winowaycami; lecz pamiętay, że w iedney z niemi nie kładę cię liczbie. [*Ludwik odchodzi.*]



SCENA III.

HRABIA, *sam.*

DZIS więc oglądać będę kochaną Amelią moią? szczęście to zacney iey przyiacioł-ce winienem. Już stanęły w tym mieyscu!. o szczęśliwa podróży! zdumiony mòy umysł ledwo temu wiarę dać może. Dniu fortunny, dziś mię uyrzyfz u nóg tey, którą kocham!. Naymilsza Amelio! o ty [ktòrey miłość nayżywsza naybogatsze odrzucaiąc partye, mnie tylko samemu to drogie zostawuie serce;] kiedyż losy nasze połączone zostaną?.. Nieba! prożno podobno kochamy się oboie. Mimo niecierpliwe żądania nasze, nie mało iesżcze lat minie, nim słodki spoi nas węzeł. O niesprawiedliwy Wuiu!. ty to, twoie dzikie przesądy aż do końca życia twoiego rozłączać nas będą! Jak mi drogo swe maiątki przedaie które z czasem spaść na mnie maią!.. Nie iest z krwi Szlacheckiey powiada; kto? ona? Amelia?.. o bluźnierstwo nayfroższe!. Szlachectwo iest niczym, albo nim sama iest cnota.. Boleię słysząc te głupstwa, które na nieszczęście wszystkim zawracaią głowy. Potrzebaż radzić się umarłych, martwe wzruszać popioły, aby wiedzieć czy mamy szacować żyiących? Te mary nikomu nie przydaią ozdo-

by, a zwłaszcza w związkach małżeńskich. Możnasz mówić że się upodlam zaślubiaiąc sobie obyczayność y wdzięki? Pycha, dla tego tylko wynalazła prożne godności, aby ie stawiła na mieyscu cnoty.

SCENA IV.

HRABIA, JULIA, AMELIA, FRONTIN,

AMELIA,

[*wychodząc z Julią.*]

ZAPEWNE nie spodziewa się widzieć nas tak rano. Mocno się zadziwi.

JULIA,

[*do Lokaia.*]

Frontin, idź, powiedz Panu Hrabiemu, że tu czekamy na niego.

FRONTYN,

[*spostrzegaiąc Hrabiego.*]

Zdaie mi się, iż mnie uprzedza. Tak nie inaczey, on to iest.

AMELIA.

[z żywością.]

Ah! on w famey rzeczy.

JULIA.

[do Lokaia.]

Dobrze. Zoftaw nas famych.

HRABIA.

[całuiąc rękę Julii.]

Ah! Pani czegoż ci winien nie ieftem? iakież dziękczynienia mogą.... trudno mi ieft wyrazić uczucia, ktòre napełniły mą dufzę. Ale obròć tu Pani twe oczy, fpoyrzyi na nią, a potym, fądź iak wielka ieft wdzięczność moia. Wfzyftko mi ią przyfparza ta podròż, ta ufilność... bardzo poźno wnoc ftanęłyście wczoray, a iuż was tak rano oglądam? Droga przecież nie mało was utrudzić mufiała; upały, niewygoda, y te tyfiączne przykrości....

JULIA.

Kto fię fpiefzy oglądać przyiaciòł nie zna tych trudów, albo ich prędko zapomina, gdy fię z niemi flodko uścifka.

HRABIA.

Wątpić o tym nie powinnaś Pani, że przyiaźń y miłość ferce moie między was dzielą... Ciebież to więc oglądam? ciebie kochana Amelio? y u nòg twoich mogę nakoniec....

AMELIA,

[*rzucaiąc się na ręce Julii.*]

O przyiacio łko naymilsza, ukryi w łonie twoim wstyd mòy y pomieszanie.

JULIA.

Czegoż się masz wstydzić? czemu chcesz przytłumiać te niewinne zapały, ktòrych Hrabia zawsze iest godnym? na cóż przed nim samym ukrywać szczęście iego? Nad wszystkie uczucia które nam natura wpaia, naypięknieyszym iest miłość, gdy ią cnota okrasza.

AMELIA.

Ah! zna on to aż nadto iak wielce iest kochanym odemnie. Nie dopiero zniewolona ku niemu, przez ciebie samą zachęcana do wzaiemności, iuż dawno serce moie poznać mu dałam. Wszakżeś mi pozwoliła tego, o kochana Julio! ty, ktòra ostatnią na świecie iesteś dla mnie nadzieią. Dobroć twoia z biednego mnie wyrwała stanu, w tobie znalazłam rodzicòw, ktòrych mi śmierć sroga wydarła! więcey niż krewna, iak siostra, iak matka nawet okazuiąc mi przywiązania, wszystkie moie uprzedzasz chęci, każdemu dogadzasz żądaniu, y twoie dobroczynne ręce....

JULIA.

Cóż to znowu Amelio? chwalisz mnie widzę?. Czyliż się nie kochamy wzaiemnie?

dość na tym: przestańmy o tym mówić. Inny zamysł mnie tu sprowadza. Przyieżdżam dokończyć zamężcia twego. Chcę ci dać,, (wszak iuż czas temu?) chcę ci dać Amelio za męża Amanta cnotliwego y tak godnego ciebie.

AMELIA.

Jak to Pani? ia zaś, ia za Hrabiego póyśćbym miała w tym czasie? Bez fortuny? bez urodzenia? miałażbym tym niebacznym związkiem bydź przyczyną wydziedziczenia iego? Jażbym mogła chcieć...

HRABIA.

Amelio! nie masz na świecie dostatków, którychbym nie poświęcił dla ciebie; zrzekam się sukcessyi....

AMELIA.

Kiedy na podobną ofiarę odważa się zbyt czuły amant, ta, która iey dozwala, tym samym iest iey niegodną. Nie, nadto cię kocham Hrabio.

HRABIA.

Gdybym się tylko serca moiego radził, z większą usilnością błagałbym cię Amelio abyś przystała na to; ale wyznać muszę, że w tym razie y ia waham się nieco. Lękam się los twóy mniey świętnym uczynić, niż zasługuiesz. Stryi mòy iuż iest stary.. Kto wie... może lepiey poczekać.

JULIA.

Okrutni krewni! ktòrzy bydź tyranami serc naszych macie sobie właśnie za prawo! otóż to iest nadgroda srogości waszey! Jakąż więc znayduiecie w tym roskosz, osuszać zawczasu te łzy, ktòremi kiedyś groby wasze skropione bydź miały?.. [*do Hrabi.*] Mospanie, nie będziesz W Pan czekał ń czyiey śmierci abyś żył szczęśliwy. Rozumiem, że stu tysięcy nie przewyższy sukcessya ktòra ma spaść na W Pana po Stryiu; ia tedy podobną summę przyiaciołce moiey ofiaruię w posagu. Dziekuię niebu, że mnie bogatą mieć chciało w tym czasie, kiedy dostatków moich tak dobrze użyć mogę. Dzieląc się dobrem naszym, naylepiey go używamy.

AMELIA.

Tak wielka dobroć twoia Pani ile mi pociechy sprawuie, tyle przydaie ciężaru. Chcesz widzę mimo woli moiey zrobić mnie niewdzięczną. Coż mam czynić, aby ci się wypłacić za tyle dobrodzieystw...

JULIA.

Przyiąć... y nic nie mowić.

AMELIA.

Honor y powinność zabrania mi oboyga. Przyiaźń moia, zbytek twoiey ku mnie wstrzy-

mywać powinna, nie przyimować łask twoich a wielbić ie wszędzie. Nie, nigdy nie uczynię tego...

JULIA.

Stoy Amelio! tym odrzuceniem zraniłabyś serce pzyiaciołki nayszczerszey. Spieszmy się raczey dokonać szczęśliwości twoiey. Wiesz dobrze, iż nie zadługo [*na stronie.*] (nadto prędko podobno!) y ia wolności pozbawiona zostanę. Nim ią iednak dla przyszłego męża poświęcę, niech mam tę pociechę, że iey ostatni raz użyię dla dobra waszego.

AMELIA.

O przyiaciołko wspaniała!

HRABIA.

Nieporownana Julio! płci zawsze luba, a często uwielbienia godna! [*całuią oboie ręce Julii.*]

JULIA.

Miarkuycie wzruszenia wasze, nieeście mi nie winni. Czyniąc bliźniemu dobrze, pracuiemy dla siebie. Kochaycie się wzaiemnie, kochaycie y mnie; oto iest nadgroda, ktorey śmiem od was wyciągać.



SCENA V.

DAWNIEYSI
y LOKAY *Hrabiego.*

LOKAY.

JUZ przyiechali Mości Dobrodzieiu, y dopiero co weszli do przygotowanych sobie pokoiow.

HRABIA.

Pozwolciesz mi Panie, niech się na moment od was oddalę. Są to dway Kommissarze przysłani od Dworu na wizytę galer, muszę ich przywitać. [*całuiąc w rękę Amelią.*] Wkrotce iednak powrocę. [*do Julii.*] Pani, bądź pewna, iż oboie u nog twoich pragniemy życie przepędzić. [*odchodzi.*]

SCENA VI.

JULIA, AMELIA.

AMELIA.

COZ to iest? wzdychasz Pani? zawsześ smutna, zamyślona? kiedy szczęście moie dziełem iest twoim, nie możeszże znaleść go

dla siebie?. Poniewolnie z twych oczu łzy się dobywaią... masz widzę iakieś zgryzoty, ktore chcesz taić.

JULIA.

Każdy ma swego mola. Taki to iest los nasz Amelio.

AMELIA.

Czemuż więc troskow twoich nie powierzysz przyiaźni? czemu ie ukrywasz przede mną? nieszczęśliwszą iestem nad ciebie samą, gdy mnie znayduiesz niegodną zaufania twoiego. Nie dowierzasz więc sercu moiemu? lękasz się?.. Alboż to przez łaski tylko y dary przywiązanie okazać można? Nie, nie twoiemi bogactwy, ale twoiemi troski chce się dzielić z tobą przyiaciołka twoia. Samo ich opowiadanie ulgą bydź może dla ciebie. Dusze nasze podobne są sobie, serca zarowno czułe; wspolnie łzy nasze wylewać będziemy dla pociechy wzaiemney.

JULIA.

Wszystko tedy wyznam ci szczerze. Ah! wasze to zapały, wasze zachwycenia, obraz szczęśliwości waszey, to rozrzewniło mą duszę. Na ten widok kochanko (proźno siliłam się pokryć to w sobie) zmieszały się zmysły, serce się we mnie wzruszyło .,. nieszczęśliwa!. nigdy tey słodkiey nie zakosztuię roskoszy! Powinność sroga zawsze chę-

ciom moim w brew ſię ſprzeciwia. Od dzieciństwa moiego na ſame nieſzczęścia ſkazana ieſtem!

AMELIA.

Lecz ieżeli d'Olban nie przypadł ci do guſtu, ieżeli go nie kochaſz Pani, ktoż cię poyść za niego przymuſi? czyż nie ieſteś ſwoiey woli panią?

JULIA.

Sama nie wiem... Chciałabym iednak oſtatnie męża moiego dopełnić życzenia, męża, ktory tyle mi przywiązania okazał. Nim śmierć na zawſze oczy iego zamknęła, temi właśnie rzekł do mnie ſłowy: „ Całey fortuny moiey czynię cię dziedziczką; mam „ wprawdzie ieſzcze Sioſtrzeńca, lecz ſpodziewam ſię Julio, że łącząc z nim przeznaczenia twoie, oddaſz mu nazad te dobra, ktore w twych ręku zoſtawiam. O „ gdyby moy d'Olban mogł cię kochać y podobać ſię tobie! „

AMELIA.

I coż ztąd? Lecz gdy nie doſtąpił ſzczęścia tego, aby zniewolił twe ſerce, nie maſz więc żadnych obowiązkow; to ieſt rzecz iaśnieyſza nad Słońce. Bawiąc czas długi w Ameryce, ponurych tych kraiow przeiął obyczaie. Jeſt dziki, przykry, mizantrop.

JULIA.

Niewinney zapewne myśli powrocił ztamtąd, tylko aby się ożenił ze mną.

AMELIA.

Bynaymniey. Procz tego małżeństwa wiele pilnych interessow, przytomności tu iego wymagały koniecznie. Ten straszny procefs na ktorym cała iego zależy substancya, iuż był zaczęty....

JULIA.

Wkrotce go skończy, y na to tylko też czeka, aby miał potym większą sposobność zniewalania mnie do przyięcia swey ręki.

AMELIA.

Mówią iednak, iż koniec tey sprawy bardzo iest wątpliwy...

JULIA.

Ja zaś ręczę za wygraną. D'Olban wcale iest niewinny. Cały iego występek, iż zapobiegał złemu, w czym nie mogł bydź obojętnym bez winy. Oskarżyciele iego są ludzie podli y oszusty iuż doświadczeni od wszystkich.

AMELIA.

To nic nie nada. Widziałże się choć z iednym przynaymniey Sędzią? nie wcale. Jego

go sposòb myślenia bardzo dobry był przed potopem, lecz w tym wieku iest głownym występkiem. Ten duch Gotycki przyśpieszy zguby iego.

JULIA.

Nie iest mi iednak nienawistnym ten iego harakter, y owszem coś ma dosyć podobieństwa do mego. Surowość iego płodem iest skrupulatney szczerości, y choć nie iest człowiekiem modnym iest za to poczciwym. Rownie sobie nie przebacza iak innym; cnota iego bez glancu, lecz gruntowna. Szacuię go sobie, y może nakłoniłby mnie był do swoich chęci, gdyby serce moie na zapały miłości tkliwym ieszcze bydź mogło.

AMELIA.

Pod taką grubą zasłoną taiemnicy tey zrozumieć wcale nie mogę. Mąż twòy Pani miał blizko lat sześćdziesiąt; wiek ten mocno się rożnił od twoiego; właśnie nie byliście przeznaczeni dla siebie.

JULIA.

To zapłonienie się moie nadto ci już wiele powiada. Słuchay więc, odkryię ci ten sekret, ktòry wieczystym masz pokryć milczeniem. Z trudnością aż dotąd taiłam go sercu twoiemu... Płakałam śmierci męża moiego to prawda, lecz łzy te wdzięczność tylko y powinność wyciskały z mych oczu. Idąc za

Orfeia, Oycowſkiey iedynie poſłuſzna woli, znalazłam w tym zamężciu nieſzczęście ktòrego ſię uchronić nie było w mey mocy. Oddano rękę moią lecz nie bez rozdzielenia ſerca.

AMELIA.

Toż to więc przyczyną tey Melancholii, ktòrey pomroka naypięknieyſze dni twoie zachmurza. Inne zapewne na tenczas ognie palały w twym ſercu y....

JULIA.

Ah! ieſzcze nie zgaſły do tychczas.. Raz kochaiąc, nie ieſtże to na całe życie pokochać?. Nie moia w tym była wina. Rodzice moi pochwalali niegdyś te nieſzczęśliwe ognie. Mieſzkaliśmy w iedney Prowincyi, w ktòrey bardzo wiele znaydowało ſię Rodakòw rożniących ſię w Religii Państwa y Krola, nic ich do odmiany wyznania nakłonić nie mogło, zacięcie przy wywołaney obſtawali ſekcie. Traſunkiem razem z nami w iednymże domu mieſzkał ich Paſtor nazwiſkiem Lizymond. Był to człowiek ſzczery, rzetelny, kochaiący Oyczyznę, gorliwy o ſwe wyznanie y z nim ſię nietaiący nigdy. Chęć uſzczęśliwienia ſwey kochaney małżonki, troſkliwość o dobre wychowanie ſyna, ktòry był iedynym miłości ich owocem, w ukrytym ſchronieniu ſprawiały mu tę ſłodką pocie-

chę, ktòrey sama natura kosztować daie: Czasami tylko oddalaiąc się od nich, wychodził na ustronia utwierdzać w cierpliwosci swych braci, y wespół z niemi niewinne do Nieba posyłać modły. Ah gdyby nie miałbył te cnoty! zginęlibyśmy zapewne!.. Jeden maiętny Pan z naszego sąsiedztwa, dla ktòrego mòy Ociec wiele y długo pracował, nie zapłaciwszy mu umarł.

AMELIA.

Zwyczayna to u wielkich Panòw.

JULIA.

Dobra po nim dostały się łakomemu dziedzicowi, który chwyciwszy się dzikiego prawa względem kredytorów, wszystkich o utratę własności swoiey przyprawił. Przypadkiem tym niespodzianym zniszczony mòy Ociec, nie mògł więcey kunsztu swego prowadzić; aże ieszcze dłużen był za materyały, ktòre wyrobił, zabrano mu wszystkie sprzęty, porządki, narzędzia nawet, ktòremi zarabiał.

AMELIA.

Straszną mi rzecz powiadasz. Czy mogliż tak okrutnie postąpić sobie...

JULIA.

A to ieszcze z biednym rzemieślnikiem ktòrego Panowie zniszczyli. Bardzo młodą

pod tenczas byłam, nigdy atoli zapomnieć nie mogę tak okropnego zdarzenia! matka moia rzuciwszy się na ziemię okropne wydawała krzyki, ia przy nogach iey gorzkiemi zalewałam się łzami; Ociec tylko sam oka z nas nie spuszczaiąc w ponurym siedział milczeniu. Ani westchnienie, ani słowko iedno z ust iego nie wyszło; zdawało się właśnie iak gdyby czucia pozbawiony został. W tym wszedł Lizymond, y wziąwszy oyca mego za rękę „ W
„ tym momencie dopiero (rzekł do niego)
„ dowiedziałem się o twoim nieszczęściu;
„ ale pociesz się kochany Bracie, chociaż od-
„ miennym sposobem czciemy Boga, iedne-
„ go przecież Oyca iesteśmy dzieci, a ten
„ wspolny nasz Ociec chce abyśmy się kocha-
„ li. Przychodzę ci ofiarować co Opatrzność
„ w moich zostawiła ręku: schronienie y
„ starunek o was. Poydźcie do mnie; maią-
„ tek mòy nie iest zbyt wielki, mogę ie-
„ dnak przez nieiaki czas dostarczać potrze-
„ bom waszym, dzielić się z wami będę tą
„ cząstką, ktòrą posiadam, poki nie znaydzie-
„ cie lepszego wsparcia, ktòryby was do da-
„ wnego przywròciło stanu, „ kończąc te słowa; ktòre mi po tylekroć potym powtarzali Rodzice moi, uśmiechnął się do mnie, y wziąwszy mnie za rękę zaprowadził do siebie. Ociec y matka szli za nami rzewliwie płaczące.

AMELIA.

Niepodobną rzecz ſłyſzę Pani. Takichże to zdań mogli bydź ludzie tego gatunku? mnie ſtraſznemi ich zawſze malowano farbami.

JULIA.

Łudzono ciebie. Uprzedzone tylko umyſły tak o nich ſądzą. Oddaymy im ſprawiedliwość; lituiąc ſię ich błędu poważaymy w nich cnotę.

AMELIA.

Dokończże iuż twoiey powieści, która mi łzy wyciſka. Jakże to pod tenczas ſtan twoy Pani ſmutny był y dolegliwy! Powiedz, coż nakoniec mąż ten zacny uczynił?

JULIA.

Chociaż ſam nie był bogatym, przecież ſtarania iego wyrwały nas okropnemu loſowi. Uczynił między ſwoiemi ſkładkę, ktora więcey była niż doſtarczaiąca na wſparcie nas w tym ſtanie. Ale nie odſtępowaliśmy, iuż więcey Dobroczyńców naſzych; iedną odtąd z niemi ſkładaliśmy familią. Lizymond przybrał mię właśnie za corkę; a gdy Rodzice moi przez wdzięczność, tak dobremu goſpodarſtwu pracą rąk ſwoich wypłacać ſię uſiłowali, Lizymond tym czaſem edukował mię razem z młodym Ludwikiem. Tak było na imie ſynowi iego, ktory w moich leciech...

AMELIA.

Miarkuię. Słodkie polubienie...

JULIA,

Fatalnym było dziełem ſprzyſiężonego przeciw oboygu loſu!.. Lizymond dzieląc po między nas Oycowſkie ſerce, w iedney tylko Religii (przez delikatność ſwoią) oświecenie mnie matce moiey zoſtawił. „ Jeżeli „ człowiek (mowił on) błądzi w ſwoiey wie„ rze, tedy błąd z mlekiem wyſſany znaydu„ ie ſię przed Bogiem odpuſzczenia godniey„ ſzym niż ten, ktorybyśmy ſobie ſami o„ brali. „ Co ſię tycze obyczaynoości y cnoty, razem nam Lizymond z wielką uſilnością iednakowe dawał nauki... Nie dziw więc że obydwa ſerca od iedney kſztałcone ręki, ściśle do ſiebie przylgnęły. Przyiaźń, która nas wiązała w dzieciństwie, uſtąpiła za czaſem mieyſca miłości. Nie ganili w nas Rodzice przywiązania tego, y chętnie owſzem przyſtawali na związki naſze, nawet iuż naznaczyli dzień ślubu. W tym nieſpodziewana śmierć zabrała mi matkę!. O Boże! ieżeli ten związek w oczach twoich był zbrodnią, nie mogłżes go inaczey zerwać, tylko śmiercią nayukochańſzey matki!.. Jak ten cios okrutny był dla mnie!. Jeſzcze odnawia ſię w mym ſercu ta krwawa rana, y nigdy.....

SCENA VII.

JULIA, AMELIA, FRONTIN.

FRONTIN,
[*do Julii.*]

MOSCIA Dobrodzieyko, Jmć Pan D'Olban wkrótce tu ſtanie. Spotkałem iednego z iego ſłużących, który mi powiedział, iż Pan tuż za nim iedzie.

JULIA.

Co ſłyſzę! drzę cała! Jako? Pan D'Olban?..

FRONTIN.

Zapewne iuż ſtanął w mieście. [*odchodzi.*]

JULIA,
[*wſpieraiąc ſię na Amelii.*]

Wſpieray mnie! ſiły utracam!. y wſzyſtkie zmyſły....

AMELIA.

Nadto trwożyſz ſobą Julio. Miey więcey ſerca.

JULIA.

Ah! iuż po mnie przyiaciołko kochana! tak; iuż ſię ſtało. Przyieżdża żenić ſię ze mną! za-

kończył zapewne ſprawę! Otóż krytyczny moment! Trzeba ſię na iedno odważyć!, tak, trzeba koniecznie! Wniydźmy do Domu Amelio. Przyiść do ſiebie nie mogę. Nie wiem co przedſięwziąć w tym razie... Zewſząd fatalne loſy, zewſząd śmiertelne czekaią mnie zgryzoty! [*odchodzą.*]

KONIEC AKTU I.





A K T II.

SCENA I.

D'OLBAN *sam*.

PRZECIEZ, dzięki Bogu, los zawzięty usprawiedliwił nareszcie nienawiść moią ku Narodowi ludzkiemu. Niechże mi kto teraz przygania, żem dziki, a obstaiąc za obrzydłym tym wiekiem, niech mnie zagadnie, w czym go tak bardzo winuię? iaką mi krzywdę wyrządził? czemu tak utyskuię na niego?.. Ah! przewrotność! ktora tym światem włada, sto razy większą iest, niżelim ies cze rozumiał! nie masz iuż ratunku, gangrena doszła do serca, wszystko, wszystko skażone zostało!. Poczciwość czczym iest nazwiskiem, honor chimerą, a społeczność stekiem łotrów bezczynnych; podłych szalbierzy; y maskowanych filutów. Cnota, którą się ieszcze sam tylko poczciwy człowiek zaszczyca, stała się ofiarą zbrodni, y polegać musi pod ciężarem wysiloney niecnoty.

SCENA II.

D'OLBAN, HRABIA.

HRABIA,

[*idąc uściſkać D' Olbana.*]

JAK? on to ſam, nie inaczey.... Ah! zacny y ſerdecznie kochany przyiacielu....

D'OLBAN,

[*umykaiąc ſię od niego.*]

Kto? ia W Pana przyiaciel?. przepraſzam, nie mam ia teraz żadnych przyiacioł.

HRABIA.

Cóż mowiſz? cóż ci ſię marzy?. czy nie poznaieſz mnie?...

D'OLBAN.

Nie mam żadnych przyiacioł powtòrnie ci to mówię.... Straciłem wſzyſtko.

HRABIA.

W Pan?

D'OLBAN.

Do oſtatka zginąłem!. nie mam iuż nic y ſpełniło ſię fatalne przeznaczenie moie!

HRABIA.

Jak to?.. czy nie ſłuſnie oządzono W Pana?.. Proceſs iego...

D'OLBAN.

Wſzyſtko Diabli wzieli, radbym, żeby y mnie y świat cały razem porwali!

HRABIA.

Przecież ſprawa W Pana była dobra....

D'OLBAN.

Albożbym ią był przegrał gdyby zła była?. Biada ſkrzywdzonemu, który ſię na ſłuſzności ſwey ſpraw zaſadza! Dziś nieſprawiedliwość ſama rządzi światem, intryga, intereſs, to ieſt ſprężyną wſzyſtkiego. Jeden filut wſpiera drugiego, bezbożny świadek krzywoprzyſięztwem dodaie wagi fałſzowi, a tak w tym odmęcie ſprzyſiężonych na zgubę niewinności łotrów, ſzczęśliwy ieſzcze kto głowę na karku ocalić potrafi.

HRABIA,

[*ściſkaiąc go.*]

Ucałuymy ſię kochany Przyiacielu. Wierzay mi, nie ſądź ieſzcze, iż na opłakaney tey ziemi cnota nie ma przytulenia dla ſiebie. Jeżeli ią z całego wypędzono świata, w ſercu twoiey kochanki mieſzkanie ſobie obrała. Przeſtań utyſkiwać na los twòy, ktòry nie zadługo ma cię z nią połączyć. Ona ſtała ſię narzędziem ſzczęścia moiego, możeſzli powątpiewać o twoim?

D'OLBAN.

Jak to?

HRABIA.

Oddaiąc mi tak dawno pożądaną rękę Amelii, bogaty iey naznaczyła posag; nie inną myślą przybyła w te strony, tylko aby mi przywiozła przyiaciołkę swoią, dla przyśpieszenia tych związków, do których iedynie wzdychały serca nasze, y hoynie wylała na nas dobrodzieystwa swoie....

D'OLBAN.

Dzięki Bogu! przecież ieszcze na ziemi choć ieden dobry zdarzył się uczynek! nie rozumiałem prawdziwie...

HRABIA.

Ah! ten dzień dla nas obydwoch pomyślny, dwoiakie zapewne obaczy wesele, możesz sobie obiecywać....

D'OLBAN.

O Julio! Julio! ty mi tylko pozostaiesz iedynie! serce twoie iest dla mnie tym lubym schronieniem, w ktorym unikaiąc fatalnego z ludźmi społeczeństwa, znaydę dla siebie Ray wśrzod samego piekła! Ty iedna życie to osłodzić mi potrafisz... Lecz ktoż wie nareszcie.... Jestem tak nieszczęśliwy.... może y ona nawet.... Ktoś idzie.. to Amelia... Byway zdrów.

HRABIA.

Czemuż unikasz iey oczu?.. co za przyczyna że?...

D'OLBAN.

Nie wſpominay iey nic proſzę o moim nieſzczęściu. Trzeba żeby iey przyiaciołka odemnie ſię dopiero ſamego dowiedziała o wſzyſtkim. W tenczas będę umiał z gruntu wyczytać iey ſerce, chcę doświadczyć iaki ſkutek odmiana loſu moiego.....

HRABIA.

Oddal ſię więc czymprędzey. wkrotce nadeydzie tu y ona. Zaczekay u mnie, przyidę ci oznaymić.

SCENA III.

HRABIA, AMELIA.

HRABIA.

PANI, nic iuż więcey chęciom moim nie ieſt na przeſzkodzie, y naywiernieyſzy twòy amant wkrotce nayſzczęśliwſzym zoſtanie. Już nie zadługo święty węzeł połączy nas oboie, a ſzczęśliwość twoia będzie początkiem moiey.

AMELIA.

Ah! Hrabio! ta ſzczęśliwość, ktôrą obiecuiemy ſobie, poty dla mnie zmieſzana będzie z goryczą, poki tę, ktòrey wſzyſtko winni

iesteśmy, w smutku y pożeraiących troskach oglądać będę.

HRABIA,

Cóż więc tych trosków iest dla niey przyczyną? widziemy, że rownie szczęście iak y natura darów swych aż do zazdrości nie oszczędzaią dla niey.

AMELIA.

Między tak wiele swych darów, los taiemną zapuści truciznę. Julia troskow swoich zwierzyła się przedemną. To małżeństwo w ktore ma oddać swą rękę, straszliwą tylko w iey oczach wystawia iey przyszłość. Miłość D'Olbana ze wszystkich dolegliwości nayfroższey dziśiay ią dręczy. Jest to nieznośny ciężar, ktorym przywalona iey Dusza, nie może się ieszcze odważyć na zrzucenie go z siebie. Dopomożmy iey Hrabio. Staray się W Pan nakłonić D'Olbana, aby odmienił swe myśli. Jesteś przyiacielem iego, mow mu otwarcie, niech odtąd zaprzestanie popierać swych chęci. Człowiek uczciwy żadnych roskoszy czuć nie może w tych związkach, ktore małżonka iego łzami oblewać musi. Powiedz mu....

HRABIA,

Ja Pani?. czy podobna?.. niestety! śmiałżebym tak śmierteluą ranę zadać sercu przyiaciela mego? y w rozpaczy pogrążać biedne-

go..., ktorego iuż aż nadto może z innych ftron przycifka nieſzczęście... Ah! coż mi to Pani powiadaſz?. Julia go nie kocha! o nieba! otoż nayſrożſzy cios, ktorego ſię ieſzcze mogł lękać!. O przyiacielu nieſzczęſny....

AMELIA.

Sto razy biednieyſzą ieſt Julia! ale dość na tym; tak potrzeba... Nie trać W Pan czaſu. Ona dotąd nagłym ogarniona pomięſzaniem, po kilkakrotnym zemdleniu przyiść ieſzcze do zmyſłow nie może. Lecz to do nas należy działać w tym czaſie. Chcę, aby przyiaźń naſza, mimo iey wiadomości nawet wyrwała ią z tey toni. Otoż y ona. Zoſtaw nas tutay a ſpieſz ſię iey ſłużyć.

HRABIA,

[*wychodząc gdy Amelia do Julii ſię zbliża.*]

Nie. Ten rozkaz nadto ieſt ſurowy, nie zdołam go wykonać! mamże mu zanieść tak okropną nowinę?. Ah! zbyt prędko tę oſtatnią odebrałby ranę!



SCENA IV.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

JUZ więc przyiechał!... wątpić o tym nie można nawet... lecz płożno przyiechał... Jużem się odważyła nareszcie.... Tak czuię, że serce moie gwałtem wydziera się tym związkom.. nie przewiodę tego na sobie. Darmo; niech się nie spodziewa mey ręki, otworzę mu skrytości mey duszy, obaczy, że silnieyszemi nad sam czas do pierwszey miłości pociągniona powaby dla ciebie o kochany Ludwiku! dla ciebie tylko żyię.

AMELIA.

Ah! tyle nayżywszey miłości, tak stateczne przywiązanie wasze warte były, ażeby niebo łaska wszym na nią spoglądało okiem. Ale mowiłaś mi niedawno Pani, że iuż wszystko ułożone było, że zbliżał się szczęśliwy moment połączenia waszego, przez iakiż więc przypadek przeznaczenia zazdrośne związek ten, ktory matka twoia potwierdzała przed śmiercią, przy zgonie iey zerwały gwałtownie?

JULIA

JULIA.

Bóg to, Bog zapewne w gniewu swoiego zapędzie w iednymże czasie dwoiakim mnie uderzył piorunem!.. Gdyśmy odbyli kilkomiesięczną żałobę, kochanek môy na nowo doprasżał się Oyca, żeby go przyiął za Syna a mego małżonka. Lecz co za nieszczęście! co to za raz był dla mnie! gdy nam powiedziano, że Opatrzność w swoich wyrokach zawiodła nadzieie nasze, że nięprzełamana tama oboie nas rozłączała na wieki! Już na śmiertelney pościeli, matka moia odmieniwszy pierwszą myśl swoią, strasżny ten wydala Dekret. Nie wiem czyli do tey odmiany namowioną była od tego, który iey gorliwością swoią służył pod ten czas, czyli też był to tylko skutek słabości, y zwyczayney w ostatnich momentach boiaźni. Obawiała się, żeby miłość nie uwiodła młodości moiey. W wielkim niebespieczeństwie sądziła bydź zbawienie moie, że małżonek w inney wychowany wierze, możeby mnie do swoich pociągnął błędow. Słowem, obowiązała przysięgą męża swego, ażeby nigdy na nasze nie pozwalał małżeństwo. Już na wpołskrzepłych iey ręku, Oiciec moy, wzdychaiąc gorzko, poniewolnie tę opłakąną wykonał przysięgę. Gdy nam ią potym powiadał, hoynemi zalewał się łzami, iednak ten strasżny wyrok nieodwołany został.

AMELIA.

Trzeba więc było bez wątpienia pożegnać się na zawsze. Przenikam, iaka rozpacz musiała was ogarnąć na tenczas.

JULIA.

Nie mnieysza y serca Oycow naszych dręczyła! Jeden drugiemu rzucaiąc się na szyię, wszyscy ściskaiąc się wzaiemnie, po tysiąc razy powtarzaiąc ostatnie pożegnania nasze, gwałtem odrywaliśmy się od siebie, y powracali na nowo!.. Ledwośmy się rozłączyli na reszcie. Ah! ten widok zawsze iest przytomny mym oczom, y odnawia nieustannie w mym sercu żal, truiący wszystkie momenta życia moiego.

AMELIA.

Gdzież się zatym ci zacni ludzie udali? dokąd potym....

JULIA.

Lizymond z żoną y z synem do poblískiego wynieśli się miasteczka, wkrotce z Prowincyi tey nawet oddalili się potym. Właśnie w tym czasie Orfel powracaiąc z Kadix przeieżdżał przez Roszel, y wstąpił do Oyca mego dla pewney roboty. Tam mnie postrzegł, y wpadłam mu do serca, chociaż myśl moia od wszelkiego przypodobania się daleką była, Ukartowano moy Maryasz, musiałam przystać na niego, widząc Oyca ku zgrzybiałey nachylonego starości; los iego przerażał mnie naywięcey. Lecz iakże krotko cieszył

ſię z moiey ofiary! ledwie to ſmutne doſzło małżeńſtwo, poſzedł do grobu za matką y na ręku moich weſoło dni ſwoich dokonał.. Jakżebym ſzczęśliwą była, gdyby śmierć w tenczas moiego raczey życia przeciąwſzy paſmo, długiego żalu ſkrociła była oſnowę!

AMELIA.

O biedna! a razem cnotliwa Damo! Jakże doſkonały wzòr w tobie nam Niebo wyſtawia? zawſze przeznaczeniu twemu powolna, mimo więzy dla ſiebie okrutne, ſłodkiey przecie uſzczęśliwienia dla małżonka nie uymowałaś pociechy.

JULIA.

Ah! ty nie poymuieſz tego! iakie wycierpiałam katuſze. Związek małżeńſki tak lubą prawdziwym amantom przynoſzący roſkoſz, nayſrożſzą ſtaie ſię męczarnią, gdy go dzielić przychodzi z mężem, ktòrego ſerce odpycha. Miłość iego uciążliwą ieſt tylko, a przecie powinność każe udawać te czucia, ktòre wzniecać nie ieſt w naſzey mocy. Tak zapewnić cię mogę Amelio, że dla tkliwey kobiety, nad podobne związki okropnieyſzy los wypaść nie może, y cnota, ktòra nas wſpiera w tym razie, tę nam tylko przynoſi ulgę, że w tym piekle bez zgryzoty ięczemy przynaymniey.

AMELIA.

Nie miałażeś potym wiadomości iakiey o twym nieſzczęśliwym Ludwiku y iego zacnych Rodzicach?

JULIA.

Zadney, ale ah! codziennie ręce moie wznoszę do Boga, aby Oycowska Opatrzność iego wszystkich łask swoich źrzodła zlewała na nich... O kochany Ludwiku! bodayeś mniey czuły; a więcey przeto szczęśliwy mogł zapomnieć na zawsze biedney Julii twoiey, y daleki od niey kosztować tey spokoyności, którey serce moie nigdzie nie znaydzie bez ciebie.

AMELIA.

Jakże to zaś? nie wiesz więc Pani iaki los iego....

JULIA.

Nic nie wiem, y przeto udręczenia moie w dwoynasób rosną. Za życia męża moiego nie przystało mi wywiadywać się o nim, po śmierci Orfela, nadaremno przez dwa lata szukam go wszędzie. Znać gdzie w odległeysze udali się krainy..... albo też... już może nie żyią! nie mam żadney nadziei, żebym się kiedy o nich dowiedzieć mogła.

AMELIA.

Ktoż to wie? częstokroć czego usilne starania dokazać nie mogły, traf nieprzewidziany zrządził nam wtenczas, gdyśmy to naymniey obiecywali sobie. może ieszcze kiedy....

JULIA.

Nie, kochana Amelio, nieſzczęścia moie z życiem chyba ſwóy koniec wezmą. Już nigdy nie ſpodziewam ſię go oglądać, y ieżeli wſtręt we mnie widziſz do nowych związków, nie rozumiey, że to dla tey płonney czynię nadziei. Aż do tego punktu nie umiem ſobie podchlebiać, y ſama ſiebie omamiać. Lecz wolną teraz zoſtawſzy Panią ſwey woli, mogłażbym bez zbrodni ślubować komu wiarę, kiedy przy Ołtarzu nawet ſerce moie, zdradzaiąc świeże przyſięgi, innym pałałoby ogniem?.. nie, nie D'Olbanie! Zapomnieć o tym potrzeba. Przez cnotę, przez powinność, przez wzgląd na ciebie ſamego, nie mogłabym.... Otóż y on tu.... Niech przyidzie, niech mię wyſłucha, niech ſam mnie oſądzi! Ah! ieżeli to prawda że mnie kocha, bydź żoną iego, byłoby to krzywdę mu czynić.

SCENA V.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN.

D'OLBAN.

DOMYSLAM ſię, że bytność tu moia zadziwia cię Pani. Prawdę mówiąc, y ia ſam nie ſpodziewałem ſię tak prędko za nią do Tulon poſpieſzyć. Ale w tym wieku na wſzyſtko gotowym bydź trzeba.

JULIA.

Już tedy fkończyłeś WPan intereffą fwoie? Bez wątpienia przyieżdżafz nam donieść o iego fprawie, wygrałeś ią zapewne?

D'OLBAN.

Owfzem przegrałem ią na głowę. Straciłem wfzyftko! może WPani nie fpodziewałaś fię tego? y w famey rzeczy Dekret ten nayglupfzy y nayniegodnieyfzy ieft ze wfzyftkich, które wydano kiedy. Łotry wierutne, których fprawiedliwie iuż dawno należało powiefzać, których zbrodni niechciałem bydź wfpolnikiem, ktorzy powfzechnie za głownych uznani filutow... otoż oni wygrali, a ia zgnębiony zoftałem! Jakie tylko fprężyny intryga y potwarz porufzyć zdoła; wfzyftko co mogą parcialne względy (na ktorych teraz nie zbywa, gdy fą pieniądze, tym bowiem metalem łatwo protekcyi nabydź można, ktorą bezczelnie więcey ofiaruiącemu wyftawiono na przedaż) wfzyftko to Mościa Pani przeciw mnię było. Widzę fię bydź ze wfzyftkiego wyzutym, ogołoconym, zgubionym, a za coż?. oto żem poczciwie y furowo fprawował moy urząd, żem powftawał przeciwko zbrodniom, których pofkramiać obowiązkiem było urzędu mego; nie byłbym zapewne karanym, gdybym fię iednego z niemi trzymał rzemiofła,

JULIA.

Jakże... to wſzyſtkie W Pana dobra, tak wielka iego ſubſtancya?...

D'OLBAN.

Cała do rąk cudzych przeſzła.

JULIA.

Przynaymniey Dekret ten honorowi iego nie ſzkodzi? nie podpadłeś W Pan iakiey nieſławie?

D'OLBAN.

Nie Mcia Pani. Sława moia była dla nich rzeczą oboiętną. Zaoſtrzyli tylko ſwe zeby na moy maiątek, y pochłoneli go cały, a zoſtawili mi honor, ktory im na nic ſię nie zdał. Lecz coż mi po nim? na co mi ſię przyda ta czcza chimera, ta prożną mara, za ktorą tak chciwie uganiaią ſię na świecie? Honor w nas ſamych ieſt tylko, a nie w tym co ſądzi lud głupi, ktorego zdaniem błąd, niewiadomość y kaprys kieruie, ktory ślepo pochwala y gani. Ah! człowiek cnotliwy, prawdziwy mędrzec, ktory poznał tę wzgardy godną publiczność łatwo bez ſławy obeyść ſię potrafi, albo ią tylko w gruncie właſnego ſerca zakłada. Po tym wſzyſtkim czegom doświadczył, czegom ſię napatrzył na świecie, doſyć mi ieſt Pani, twoy ſzacunek y moy właſny pozyſkać, reſzta ludzi niczym ieſt dla mnie.

JULIA.

Nie wątpiey WP. iż oddaię ci tę sprawiedliwość, ktora gdzieindziey należała W P:.. Sztuka częstokroć w oczach sędziow prawdę ukrywa, niekiedy przy sprawiedliwości niesłusznie sądzą.

D'OLBAN.

Nie Mościa Pani. nie masz ich teraz w tym wieku. Nadto W Pani dobrze sądzisz o ludziach. Okrutni! inne o sobie wdrążyli mi zdania! wszyscy są zarowno obłudni, niestateczni, przewrotni. Wtenczas ich naylepiey poznawać można, kiedy szczęście na wstecz nam pada. Otaczała mię wtenczas liczna przyiacioł zgraia, kiedy mi strasznego tego Dekretu przyniesiono nowinę. Każdy natychmiast ściska mnie smutno, oświadcza stateczną przyiaźń, powstaie przeciw bezprawiu, ubolewa nad moim losem.... y ucieka odemnie. Gdy się potym udaię do nich, odzwierny wypycha mnie z domu, spotykam na ulicy ktorego, odwraca oczy, y spiesznym umyka krokiem. Otoż to taki iest świat ten!.. oh! poznałem go aż nadto. Chętnie wszystko ofiaruią tym, ktorzy nie potrzebuią niczego, lecz nieszczęśliwi żadnego nie znayduią wsparcia. Na czczym pożałowaniu wszystko się kończy. Z zimną krwią y to zdaleka lituią się nad niemi, lękaią się bydź świadkami nędzy, ktorą zasilićby mogli. Zewsząd więc okropna nieszczęśliwych otacza pustynia,

uciekaią od nich iak od żarażonych powietrzem.

JULIA.

Nie we wszystkich sercach ta dzika osiadła nieludzkość,. Nie D'Olbanie. Jeżeli są ludzie na świecie nieużyci y srodzy, znaydą się ieszcze y te Dusze prawdziwie czułe, które dzieląc nieszczęśliwych ięki y żale, łzy ich ocierać maią sobie za roskosz. Masz W Pan ieszcze przyiacioł prawdziwszych pewnie nad tamtych, ktorzy się szczęśliwemi osądzą, gdy im pozwolisz.....

D'OLBAN.

O Pani! prawda, że ty mi tylko pozostałaś pod słońcem. Zewsząd chytremi otoczony zdraycami, w tobie iedyną zakładam nadzieię. Od ciebie zawisły losy reszty dni moich. Ty sama albo skończyć niedolą moią, albo masz ią dopełnić na wieki. Nie będę tego prożno powtarzał Pani, ile cię kocham, wiesz to dokładnie. Przed fatalnym tym ciosem, wtenczas kiedy maiątki nasze rownie sobie były, nayżywszą u nog twoich pałaiąc miłością, pragnąłem pozyskać tę rękę: do ktorey mąż twoy w ostatecznych rozkazach swoich słodką mi zostawił nadzieię. Stan moy odmienił się teraz. Fatalnym nieszczęściem w nayfroższey nędzy pogrążony zostałem. Lecz ten los nie odmienił mey duszy. Jak przedtym bogatym byłem bez dumy, tak w niedostatku

będę umiał żyć bez podłości. Przychodzę cię uprafzać Pani, aby ubostwo moie nic zgoła do ferca twoiego nie mòwiło za mną. Dufza twoia nie ieft z rzędu dufz pofpolitych, y niechcę ręki twoiey bydź winien niefzczęściu memu. Zapomniey o tym, że mąż od którego tak wielce kochaną byłaś przy fchyłku dni fwoich pragnął nafzego związku. Zapomniey, że gdyby nie ty, odziedziczyć miałem ten cały maiątek, którym miłość iego ciebie wzbogaciła famą. Serca tylko twoiego radź fię w tey mierze, a ftrzeż fię nadewfzyftko niech litość nie odzywa fię w tobie. Nie potrzebuię iey wcale. Jeżeli nie czuiefz w gruncie fwey dufzy ſłodfzego nieco porufzenia, ieżeli miłość nie łączy fię z prawdziwym ku mnie fzacunkiem, ciebie, twey ręki Pani wyrzekam fię na zawfze. Wkrotce powrocę ufłyfzeć odpowiedz twoią. Adieu. Namyśl fię Pani. W zupełney zoftawiam cię wolności.

SCENA VI.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

I COZ tedy przyiaciołko kochana! możnafz bydź bardziey niefzczęśliwą nademnie! Patrz, w iak bezdenną przepaść los mię pogrąża.

AMELIA.

Coraz froźfze zadaie ci ciofy! Lecz przecie....

JULIA.

Wfzyftko ftracił!

AMELIA.

Czyż nie można innym fpofobem wefprzeć niedolą iego, nie żeby koniecznie...

JULIA.

Cóż więc czynić?. iuż nic nie ma. Ja mu oftatnią pozoftałam ucieczką.

AMELIA.

Jakiś więzień zbliża fię ku nam z tey ftrony. Odeydźmy ztąd Julio!

JULIA.

O! kochana Amelio! myśl o niefzczęśliwym D'Olbanie! Zgubiony na wfzyftkim, możnafz go opufzczać w tym ftanie?

AMELIA.

Bynaymniey. Znaydą fię takie fpofoby.... Lecz uftąpmy ztąd profzę. Człowiek ten zbliża fię bardziey. Zdaie fię, że coś zamyśla, a ludzie nafi oddaleni fą teraz. Daruy Pani fłabości moiey. Lękam fię ftrafznie.

JULIA.

Poydźmy więc. Ah! co za cios! co za przeznaczenia okrutne! O Boże! czyż nie dość mam udręczenia własnego? mamże ieszcze bydź ofiarą cudzego nieszczęścia!

SCENA VII.

LUDWIK *sam*.

OTOŻ y wyszły! właśnie uciekły przedemną! Weyrzenie na mnie ogarnęło ich strachem. Trudno ie w tym winować. Boiaźń ich słuszna iest! niestety! okuty w kaydany, umieszczony w liczbie złoczyńcow, noszę w podziele ten strach okropny, ktòrym przerażaią patrzących na siebie! ale źlem sobie poradził! trzeba było przez ktòrego z ludzi przystęp do nich wyiednać sobie. Nędza moia y ięki może ich wzruszą! kobiety, serca tkliwe y pełne maią litości. Płeć ta słodkie posiada uczucia, y stworzona do miłości, łatwo się rozrzewniać daie. O zacny y smutny celu nieszczęśliwych zapałów! Ty, ktòrey pamięć co moment duszę moią ożywia, dla ktòrey tym ieszcze dotąd goreię ogniem, który nas niegdyś bliskich szczęśliwości wzaiemney tak lubym rozpalał płomieniem, za cóż w tych mieysćach nie mogę znaleść ser-

ca tak tkliwego iak twoie? tey dobroci, tey wſpaniałey ludzkości ktòrą poſiadałaś tak hoynie? Spodziewałażeś ſię kiedy cnotliwa Julio... (daruy mi, że tak godne ſzacunku twe imie wſpomniałem w tym mieyſcu na ktòrym ſama przemieſzkiwa ohyda) ſpodziewałażeś ſię, że kiedy ſromotne kaydany.... O loſie nieſprawiedliwy!.. czyliżem zaſłużył na to?.. Nieſtety! miałbym w nieſzczęściu moim więcey ſtałości, gdyżby okrutne nieba na mnie tylko ſamego gniew ſwòy wylały. Lecz może podobny los dręczy Rodzicòw moich. Boże bądź im pomocą.... ieżeli żyią do tychczas.. Ah! pròżno te brzegi oblewam łzami moiemi, ta godzina woła mnie do galery haniebney... Idźmy! lecz ieźli ieſzcze zobaczę wychodzące te cudzoziemki, poydę natychmiaſt proſić ktòrego z ſłużących, aby nieſzczęśliwego u nòg ich ſtawił. Wynurzę im ſtan mòy, zgryżoty moie y proźby, ah! zlituią ſię nad niedolą moią. Tak.. czuię, że ſłodka iakaś pocieſza mnie nadzieia. Jeżeli kiedy głos natury odzywał ſię w ich ſercu, ieżeli znaią, co to ieſt miłość Oyca, lub matki, proźb moich nie potrafią odrzucić.

KONIEC AKTU II.





AKT III.

SCENA I.

HRABIA, AMELIA.

HRABIA.

I TAK więc oboiętny iey umysł, na obydwie dotąd chwiejąc się strony, może ku uszczęśliwieniu D'Olbana przychyli się nareszcie. O gdybyć na tę heroiczną zdobydź się mogła ofiarę! szczęśliwość moia dopieroby na naywyższym stanęła kresie, gdybyśmy tego wieczora razem z niemi idąc do ołtarza, te dwa uroczyste spełnili związki.

AMELIA.

Nie podchlebiay sobie W Pan tak wiele. Dzień ten ziści zapewne himen D'Olbana, ale nasz....

HRABIA,

Cóż tedy Pani?

AMELIA.

Wcale przyiść nie może do skutku, albo przynaymniey, dalekośmy iesżcze od niego.

HRABIA.

Nieba! co słyszę? zkądże tak gwałtowna odmiana? Pani cóż za przyczyna?..

AMELIA.

Bardzo łatwo zda mi się iest do zgadnienia, sambyś ią Hrabio uczuwać powinien. Przyiaciel W Pana nic nie ma, wszystko stracił. Jeżeli zaślubi sobie Julią, przystałożby przyimować od niey te dary, które nam ofiaruie iey hoyność? samego W Pana pytam w tey mierze, ieżeli nam honor pozwala tego? Fortuna iey trzecią częścią zmnieyszonąby przeto została, a tak nie wystarczaiąc potrzebom nowego iey stanu, pożycie iey mniey świętnym zrobiłaby koniecznie. A potym dzieci ich wyrzucałyby nam w czasie przed oczy.... Oh! sam W Pan widziećbyś powinien iak wiele przyczyn....

HRABIA.

Tak Pani, widzę, że szczęście coraz bardziey ucieka odemnie, a miłość tym silniey wzmacnia się w sercu. Cnota twoia choć mnie do rozpaczy przywodzi, godną iest w mych oczach szacunku y podziwienia. Potrzeba tedy....

AMELIA.

Julia nadchodzi. Oddal się Hrabio na moment, wkrotce ci przyidę oznaymić, na co się iey umysł odważy,

HRABIA.

Chociaż uszczęśliwienie przyiaciela, moią stanie się zgubą, iakożkolwiek bądź, mów za nim kochana Amelio, dopomagay szczęściu iego, zaklinam cię o to.

SCENA II.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

Powinszuy mi Amelio zwycięztwa, którem nareszcie nad sercem moim odniosła.. Poydę za D'Olbana. Kazałam go tu prosić; wkrotce przybędzie ostatnią odemnie słyszeć odpowiedź!.. Już ią mam gotową. Chcę mu dać słowo moie. Ah! drugi raz znowu Amelio straszną z siebie czynię ofiarę!

AMELIA.

Nieba! ileż ta ofiara kosztować cię musi!

JULIA.

Długo tey myśli mocny dawałam odpòr. Sama z sobą walczyłam mężnie. W ostatniey prawie pogrążona rozpaczy, nigdy nie wrożyłam sobie, aby kiedy na zadanie sercu rownego gwałtu zdobydź się mogłam. Odwaga naresżcie ożywiaiąc zwątlony umysł; gòrę nad nim wzięła zupełnie. Zdało mi się na òw czas, że nòwym zasilona iestestwem, uczułam w sobie szczęśliwy zapał cnoty. Idźmy więc, kiedy tak trzeba, gdzie nas sroga woła powinność! Jeden tylko moment żyć ieszcze mamy na ziemi, w tym przynaymniey momencie staraymy się podobać niebu. Ah! iak to życie choć krotkie, uciążliwe iest przecie! nadto iest długie, wierzay mi, gdy go we łzach pędzić przychodzi.

AMELIA.

Już ich więcey wylewać nie będziesz. Nie, kochana Julio. Kiedy bowiem nakoniec D'Olban....

JULIA.

Nie wiem... Smiem sobie iednak podchlebiać. Już się nieco spokoynieyszą bydź czuię. Serce moie mniey skołatane wolniey oddychać poczyna. Sama się nad tak raptowną zdumiewam odmianą.

AMELIA.

Ten to ieſt wrodzony ſkutek prawdziwey cnoty. Nayſurowſze nakazuiąc ofiary, przyłącza do nich nieiaką ſłodycz y korzyść taiemną. Winſzuię ci Pani, iż przytłumiłaś nakoniec te fatalne ognie, których moc zmyſły twoie....,

JULIA.

Co mówiſz? ia? iam zgaſiła me ognie?.. Ludwik przeſtałby bydź kochanym odemnie?.. nie.. ah! nigdy podobno potężniey ſerce moie nie pałało iak dziſiay. Równie iak dawniey ſzacuię go, y kocham nad wſzyſtko. Czyniąc zaś z ſiebie ofiarę, znayduię pociechę w tym przekonaniu, że przeto ſtanę ſię tym godnieyſzą iego. To ſamoby pewnie uczynił, (mówię to ſobie) gdyby ſię na moim znaydował mieyſcu. Ta myśl ſekretnie dodaie mi odwagi, cieſzy ſtrapiony umyſł y coraz go utwierdza bardziey. Ah! nie znałaś ty Amelio tego czci godnego kochanka, nie wieſz ile cnot, ile wſpanialey poſiadał dobroci!

AMELIA,

Otòż y D'Olban.. Pani, zoſtawiam cię ſamą. Pozwól niech natychmiaſt zapewnię Hrabiego, że D'Olbanowi nakoniec uſzczęśliwienie gotuieſz. Biegnę mu to oznaymić.



SCENA III.

JULIA, D'OLBAN.

JULIA,
[*na ſtronie*.]

COZ to? zaniemiałam!!. drżę cała!.. ſamo na niego ſpoyrzenie dręſzcz zimny przeſyła na mnie! wzmacniaymy umyſł. Już nie ma czaſu cofać ſię.

D'OLBAN.

Spieſząc prędko na twe rozkazy Pani, pełen nadziei y boiaźni razem, przychodzę nakoniec uſłyſzeć, iak loſem moim rozrządzić będzieſz raczyła?

JULIA.

Jeżeli ta ręka.... polepſzyć go może ſkutecznie.... maſz ią W Pan.... niech nas związki ślubne połączą!

D'OLBAN,
[*całuiąc z żywością rękę Julii.*]

O Pani z iak ią wielką odbieram radością! Duſza moia pełna ieſt ſzczęśliwości naywyżſzey. Loſy moie iuż naprawione! Ta ſzacowna ręka zaciera we mnie pamięć tych nie-

ſzczęść, ktòre mi kiedy złość ludzi wyrządzić mogła.... Już im daruię wſzyſtko, niech na potym świat cały ſamych zbrodni zalewa powodź, co mi to ſzkodzi ? kiedy w ſercu twoim założyła świątynią cnota, a ia w niey mieſzkać będę na zawſze.

JULIA.

Znaſz W Pan podobno przywiązanie moie ku Amelii. Część iedną maiątku mego ofiarowałam iey na poſag, ażeby tym łatwiey z Hrabią złączyć ſię mogła. Zoſtaie mi iednak doſyć ieſzcze dochodòw....

D'OLBAN.

Ey co mi tam Pani o fortunie y bogactwach wſpominaſz! gardzę ia niemi. Ten dar tak wſpaniale dla przyiaźni użyty, tym cię bardziey ubogaca w mych oczach. Hrabia ròwnie mi także ieſt miły. Jedyną dla mnie byłoby roſkoſzą wſzyſtkich nas razem uſzczęśliwionych oglądać. A kiedy łaſkawe niebo dziś nas zgromadza w tym mieyſcu, pozwòl Pani, niech błogosławiony od nas dzień ten, uſtanowi na zawſze ich przeznaczenia, y naſze.

JULIA.

Wziąłeś W Pan słowo odemnie, do mnie iuż więc teraz należy do Jego ſtoſować ſię woli. Rozrządzay wſzyſtkim, naznacz godzinę y moment. Powinność moia, za powolność w tey mierze ręczyć mu może.

D'OLBAN.

Biegnę szukać Hrabiego, a z nim intercyzy nasze pisać pospieszam. Teraz dopiero z nienawistney naśmiewam się fortuny! mimo burzliwe fale iuż przecie stawam u portu. Ha, obiecę, ieżeli zacięte w prześladowaniu mnie losy, będą śmiały aż na łonie twoim ścigać mnie ieszcze!

SCENA IV.

JULIA, *sama.*

NA Łonie moim!... Już więc z nim nierozerwanym na zawsze mam bydź złączona węzłem?... Ah! możnaż było na mnie tak okrutne wymòdz przyrzeczenie!.. Cożem zrobiła?...com wyrzekła?.. Prawdaż to iest nieszczęśliwa?... Tak, ah! tak naymilszy kochanku! On dziś moią odbiera rękę, ale miłość, ale serce dla ciebie będą iedynie. W naystraszliwszych goryczach dni me zakończę, lecz niech naysurowsza niebios padnie na mnie zemsta, ieżlibym kiedy o tobie zapomnieć miała! Do zgonu życia, to naymilszą dla mnie będzie pociechą, słodko wspominać, myśleć o tobie, kochać cię, y w skrytości narzekać na wyrok. Smutny, ktòry staranność moią w szukaniu ciebie prożną uczynił, ktòry cię znaleść nie dozwala mi nigdy!

na iakież odludne brzegi, losy cię twoie zaniosły? w którym lesie, w iakichże puszczach ukrywasz się okrutny? Jakież kraie, iakie morza dzielą nas teraz? Czemu nie przybywasz?... Ale nie, nie, gdziekolwiek iesteś, pozostań iuż tam na zawsze, nie powracay tu więcey. Ah! iużbyś zapoźno powrócił.... Lecz gdzież iest Amelia?.. zkądże to?.. Ale otoż y ona.

SCENA V.

JULIA, AMELIA.

JULIA,

[*rzucaiąc się na ręce Amelii.*]

JUZ się stało Amelio! Już tę okrutną spełniłam ofiarę! Dałam mu słowo .. Możeszże mnie w tak opłakanym opuszczać stanie!

AMELIA.

Cóż to przebóg? znayduię cię we łzach całą, strapioną? Odchodząc od ciebie Pani mogłamże się tak prędkiey spodziewać odmiany? widząc cię przed kilku minutami można było powiedzieć.....

JULIA.

Ah! sama siebie chciałam zaślepić! miałam nadzieię [lecz ah! iak prożną była] że

udaiąc odwagę wzbudzić ią w sobie potrafię. Odurzyłam wtenczas möy umysł, lecz było to krotkie zachwycenie, które prędko niknąc z mych oczu, tym mocniey potym słabość moią uczuć mi dało. Tego wieczora idę więc za mąż. Dziś obydwie poydziem do ołtarza nierozerwane zadzierzgnąć węzły. Lecz co za różnica niestety!..

AMELIA.

O nayukochańsza Julio, znasz to iak zawsze spełniać wszystkie życzenia twoie, wszystkie wykonywać rozkazy słodkim było mi prawem. Chcę teraz z moiey strony o iedną prosić cię łaskę.

JULIA.

Mòw. Znasz mię dobrze. Cóż chcesz żebym uczyniła dla ciebie?

AMELIA.

Boię ci się narazić!.... iednakże muszę koniecznie. Proszę, niechciey odrzucać mey prożby.

JULIA.

To samo powątpiewanie uraża mnie. Wszystko co tylko zechcesz, przyrzekam ci zawczasu.

AMELIA.

Racz tedy zezwolić na to, aby moie z Hrabią małżeństwo na iaki czas ieszcze odłożo-

re bydź mogło. Stryi iego iuż zgrzybiałey dokonywa ſtarości, poczekamy więc śmierci iego.

JULIA,

[oziębło.]

Rozumiem cię. Widzę, że przykro ci ieſt mieć wdzięczność dla mnie. Dary moie ſą dla ciebie ciężarem nieznośnym, radabyś iak nayprędzey zwalić go z ſiebie.

AMELIA.

Chciey proſzę o zdaniach moich ſądzić inaczey. Przypomniey ſobie, że tego poranku z ukontentowaniem przyimowałam ofiary twoie; lecz poſtać rzeczy odmieniła ſię teraz. Traf nieprzewidziany w nic obrocił zamyſły naſze. Mąż ktòrego dziś ſobie przybieraſz, ſtracił wſzyſtko, zniſzczony, do oſtatniey przywiedziony nędzy, ſam przed nami nieſzczęścia wynurza ſwoie, a my mamyż tak ogałacać cię Pani, y czynić mniey bogatą, mniey zdolną.....

JULIA.

Daley!.. dokończ okrutna! zanurz w rozpaczy przyiaciołkę twoią!.. niewdzięczna!.. Pofolguy mi... Nie trzeba tu twey okrutney ręki do rozdarcia więcey serca moiego, iuż aż nadto ieſt udręczone... [*tonem mocnym*.] ſtrzeż ſię uporczywie przy ſwoiey obſtawać prozbie, zapomnę o niey, lecz ſto-

wa mi nie wfpominay więcey [*Amelia ściſka ią.*] Przygotuy mię raczey do okropnych tych ślubów. Wzmacniay reſztę ſił pozoſtałych mi ieſzcze. Tuż przy tobie ſtać będę. Widok ſzczęścia twoiego, wtenczas gdy ściągnę rękę do związku, którym ſię brzydzę, może zmnieyſzy nieco okropność momentu tego.

AMELIA.

Więcey ſobie podchlebiay Pani, nadto cię nieba utworzyły cnotliwą, aby cię ſzczęśliwą uczynić nie miały. Szacuieſz D'Olbana. Czas, przyzwyczaienie, wzniecą może w ſercu twoim ſłodſze ku niemu czucia. Częſtokroć dzień ślubu łzami ſkropiony, tyſiączne za ſobą wiedzie ſłodyczy; może z czaſem zapomniſz.

JULIA.

Ah! nigdy! nigdy, obraz kochanka tego w oczach moich ſtoi uſtawnie. Chceſzże abym ci więcey powiedziała? Ah! y teraz nawet zda mi ſię, że go tu widzę wyrzucaiącego mi nowe zamęźcie moie, w nayſroźſzey rozpaczy zlewaiącego łzami me nogi. Nie wiem co za głos woła z głębi ſerca moiego. „ ſtóy, „ wſtrzymay ſię! przybywa! tuż ieſt przy „ tobie! Blaſk cnoty wdzięki iego okraſza! „ ſtrzeż ſię dokonać tych związków, zdra„ dzać zapały iego! „ Ah! możeſz mi to naganiać, lecz te przeczucia, dotąd ſrodze mnie dręczą, y ſtraſznym niepokoiem napuſzczaią

mą duszę! ktoż to wie? może się sprawdzą! Obaczysz Amelio, że po dokonaniu tych fatalnych związków los zazdrosny przywroci mi Ludwika. znaydę go pewnie kochanko,... y umrę na tenczas!

A M E L I A.

Za coż chcesz pomnażać twych trosków? przez ułudzenia tak okropne a prożne? na coż się przyda ta podchlebna nadzieia? Po tylu daremnych staraniach wszystko cię dokładnie zapewnia, że iuż go nie masz na świecie! Gdyby żył ieszcze, mogłżeby ukrywać mieysce, w ktòrym zostaie? nie, samby y owszem dowiadywał się o ciebie, a po śmierci Orfela, pełen sprawiedliwey nadziei, samby śpieszył....

J U L I A.

Te łzy więc, ktore wylewam zimnym iego poświęcam popiołom! Ah! ia powtornie do drugiego spieszę małżeństwa, gdy on od dawności iuż może w grobie zamknięty..... Daruy mi kochany Ludwiku! nieszczęście D'Olbana, powinność sroga wymusza to na mnie. Ale Bog świadkiem iest moim, że gdyby cię nieba przywrociły były mym chęciom, gdybym cię zobaczyć mogła, ta ręka była dla ciebie, y cała natura, nigdyby nas rozłączyć nie zdołała na tenczas.



SCENA VI.

JULIA, AMELIA, FRONTIN.

FRONTIN,

[*do Julii.*]

PANI, ieden z więźniów zostaiących na tych galerach, prosi aby mogł pomówić z Panią. Obaczywszy mnie w Porcie, poruszaiącym zaklinał mnie głosem, abym u Pani wyiednał mu te łaskę. Właśnie iak na hultaia dosyć ma uczciwą minę. Wypytywałem się u niego, wszyscy go chwalą, powiadaią nawet, że w całym mieście mocno iest poważany. Jeżeli Pani pozwoli przyprowadzę go tutay. Jest to aresztant wcale nowego gatunku.

JULIA.

Niech przydzie.

AMELIA.

Jednak nie odddalaycie się ztąd wszyscy. A gdy zawołamy, przybiegaycie czym prędzey.



SCENA VII.

JULIA, AMELIA, *potym* LUDWIK.

AMELIA.

BARDZO ia mało ważę tych ludzi, ktòrych dopiero poprawuią galery. niewiem, czyli tacy nawet znaleść się mogą. Wątpię przynaymniey. Ale otòż idzie ten więzień. To widzę ten sam, ktòry się tu zbliżał dziś rano.

JULIA.

Z iak wielką idzie boiaźnią!.... drży cały!

LUDWIK,

[*zatrzymuiąc się w głębi Teatru.*]

O Boże bądź mi pomocą!. Prożno do nich odzywać się będę, ieżli ty swoiey nie użyiesz dzielności. Rozkaż niech ich serca na głos mòy wzruszone będą, niechay ie litość napełni.

JULIA,

[*dostaiąc z worka pieniędzy* ,]

Jest to człowiek nieszczęśliwy iak widzę. Możnaż bydź nieludzką przeto, że on iest winny? Tym więcey godzien litości. Chcę mu dopomodz.

AMELIA.

[*do Ludwika opodal stoiącego.*]

Nie boy się, przystąp tu bliżey.

JULIA,

[*daiąc mu pieniądze.*]

Weź to, niechay ta pomoc zasili cię w tym stanie.

LUDWIK,

[*cofa się nie biorąc pieniędzy y wznosząc ręce do nieba.*]

Wysłuchałeś mnie o Boże! znalazłem przecie duszę tkliwą na me ucisks! [*postępuiąc potym do Julii z spuszczonemi oczami w postaci proszącego.*] O Pani! ty sama tylko zgryzoty moie zakończyć możesz. Nadto iestem nieszczęśliwy, aby pieniądze ulgę mi iaką przynieść mogły w tym stanie. Inszey od ciebie spodziewam się dobroci. O inną wcale a wspanialszą daleko łaskę prosić cię przychodzę.. Miałem Oyca y Matkę....ah! mamże ich ieszcze do tychczas! Długie ich milczenie nie dozwala mi wiedzieć, gdzie się podzieli. Jeżeli żyią, nędza y ubóstwo iest pewnie onych udziałem. Powiadano mi Pani, że z teyże samey iesteś Prowincyi, do ktorey iak sobie wnoszę udali się może. Jeźli więc iakim zdarzeniem, lub przez miłosierną staranność dowiesz się, kiedy Pani o tych nieszczęśliwych rodzicach, racz przyiąć y roz-

kazać im oddać tę trochę krwawym potem zapracowanych pieniędzy. Każ im oraz powiedzieć Pani, że na własne nieczuły nieszczęścia syn ich, nad niemi tylko ubolewa iedynie, że sromotnemi okuty kaydany, na tych okropnych brzegach ofiaruiąc codziennie Bogu udręczenia moie, błagam go, aby od ich starości oddalał niedostatek y nędzę.

JULIA,

[biorąc pieniądze które iey Ludwik oddaie y patrząc z zadumieniem na Amelią.]

Coż to ia słyszę? możeż oczom moim dać wiarę?

AMELIA.

Toż samo zadumienie y mnie zdeymuie!

JULIA.

Jakże tak wspaniałe myśli pogodzić można z temi kaydany? z tą cechą podłey sromoty?

AMELIA.

Poiąć tego nie mogę.

JULIA.

Gdzież więc moie dziecie Rodzice twoi zostali wtenczas, gdyś ich opuścił? Jakże dawno rozstałeś się z niemi? Gdybym ci mogła w tym dopomodz, bardzobym sobie winszowała. Jak długi czas nie masz wiadomości od nich?

LUDWIK,

[*zawſze z ſpuſzczonemi oczyma.*]

Już to lat ſiedem iak te okrutne dźwigam tu kaydany! kiedym ſię od nich oddalał przenieſiony na te przeklęte brzegi, zaczęliśmy właśnie wtenczas mieſzkać w Langwedocyi. Przybyliśmy tam z Roſzelli, gdzie przez czas długi, dobrotliwe niebo słodſzey nam pozwalało używać ſwobody.

JULIA.

Co mowiſz?.. z Roſzelli?.. Toż to ma bydź twoia oyczyzna?

LUDWIK.

Tak Pani.

JULIA.

Ah! na to imie duſza wzruſzyła ſię we mnie.. Serce me biie... Gdybym przynaymniey przez niego dowiedzieć mogła.... Powiedzże mi: mieſzkaliżeście w mieście ſamym? znałżeś dobrze wſzyſtkich iego mieſzkańcow? czy nie mogłbyś mi.... Ale prożna myśl moia! nie zna zapewne tych ludzi o ktorych chciałam go pytać.

LUDWIK.

Wątpię Pani. Oſoby, o ktorych chceſz ſię dowiedzieć, ſą zapewne urodzenia rownego twemu. Godność ich wyżſzą ieſt nad ſtan

nafz nizki. Ledwie podobno o ich nazwifkach zafłyfzałem kiedy. Ubodzy y w zakątkach kryiący fię tułacze.... tego bowiem iefteśmy wyznania, ktore niegdyś wywołano z Francyi....

JULIA.

Co flyfzę?.. Ty iefteś ieden z tych ktorzy inney Religii... Ah! odradzam fię dopiero.. Promyk nadziei ferce moie zagrzewa!.. On mnie zapewne uwiadomić potrafi... Powiedzże mi: nie znałżeś ty Lizymona?..

LUDWIK,

[*wznofząc wtenczas z podziwieniem oczy na Julią.*]

Pani! To mòy Ociec.

JULIA,

[*cofaiąc fię z przerażliwym krzykiem.*]

Twòy Ociec?.... O niefzczęśliwy Ludwiku!.. [*pada zemdlona na ręce Amelii.*]

LUDWIK,

[*przelękniony.*]

Imie moie wfpomina!... Nieba! co widzę!... ah! wfzak to ona niefiety!

AMELIA,

[*utrzymuiąc Julią.*]

Od zmysłòw odchodzi! Hola! Johan, Frontynie! przybywaycie czymprędzey! Przebòg co za przypadek!

LUDWIK.

Coż to za piorun? o nieba! ah! Julio! Julio!

AMELIA,

[*do służących, ktorzy wpadaią prędko.*]

Spieszcie się. Zanieść ią potrzeba do domu. Tam łatwiey ią będzie można ratować. [*przytulaiąc usta swoie do Julii.*] O przyiaciołko nieszczęsna!

JULIA,

[*przychodząc do siebie y patrząc wkoło z niespokoynością.*]

Gdzież iest?.. coż to?.. tak prędko? dokąd poszedł?..co za przyczyna....... Ah! oglądam go przecie.. O Boże! iakże się zmienił!.. Ale czegoż chcą ci ludzie?

AMELIA.

Pozwòl, niech cię zaprowadzą do domu.

JULIA.

Mnie?

AMELIA.

Potrzebuiesz Pani spoczynku. Słabość twoia tak dopiero była gwałtowna, że koniecznie....

JULIA.

Nie, chcę tu zostać. Muszę z nim mówić. Niech się oddalą wszyscy..... Ustąpcie mòwię.

AMELIA,
[*do Lokaiów.*]

Wyidźcie! [*Lokaie odchodzą.*]

LUDWIK.

Tyż to więc ieſteś?.. ty to Julio moia? kochanko zawſze naymilſza? Pozwól niech u nóg twoich.... [*poſtępnie z żywością, aby ſię rzucił do nóg Julii, ale ledwo na iedno klęka kolano, porywa ſię natychmiaſt z ziemi, y odwraca ſię z przeſtrachem.*] Nieſzczęśliwy! co czyniſz?.. dokąd cię niebaczny zapał unoſi?.. ah! zapomniałem!.. Otóż, otóż moment okropny! w którym dopiero czuię cały ciężar gnębiącego mnie loſu. [*rzuca ſię na ścianę muru w poſtawie człowieka uciśnionego naywiękſzym żalem ciężkie wydaiąc tkania.*]

AMELIA.

Tenże to ów Ludwik!... Fatalne ſpotkanie!.. Trzebaż go iuż było oglądać, gdy do tego przyſzedł nieſzczęścia!

JULIA,
[*poglądaiąc z żalem na Ludwika.*]

Okropna widzę dręczy go rozpacz.... Poydźmy do niego.... Ale o Boże! Cóż mu powiem?.. [*zbliża ſię do Ludwika.*] Nieſzczęſny! na którego widok ſerce ſię moie rozdziera, uśmierz twe żale, poznay ten głos,

który w innym czaſie tyle ci razy ie ſłodził... Ah! iak te czaſy dalekie iuż od nas! iak ſmutna po nich naſtąpiła odmiana!.. nieſtety! mogłyżby oczy moie na tych haniebnych poznać go mieyſcach! w tym nikczemnym odzieniu? w tak okropnym ſtanie!

LUDWIK.

Cóż mam mówić!. gdzie ſię ſkryię? O ziemio! otwórz ſię, y przed iey widokiem, przed iey łzami ſkryi mnie w przepaści twoie.

JULIA.

Syn Lizymona!. tak cnotliwego Oyca!.. ten w którym niegdyś kochanka miałam y brata!

LUDWIK,

[*odmieniwſzy dawną poſtawę wznoſząc oczy do nieba.*]

Boże ſłyſzyſz te uciążliwe wyrzuty! widziſz iaką goryczą napuſzczaią me ſerce, przecież ty ſam znaſz tylko, iakie ieſt przewinienie moie!

JULIA,

[*zamyślaiąc ſię głęboko.*]

Im więcey zaſtanawiam ſię nad przeſzłością, tym mniey poznaię iakimby ſpoſobem....

AMELIA.

Może lekkie wykroczenie młodości, błąd momentalny.. Gdy ſię dowiemy o przyczy-

nie nieſzczęścia iego, przyznamy pewnie, że go zbyteczną ſurowością ſkarano.

JULIA.

Chciałabym, lecz nie śmiem ſpytać ſię ciebie?... lękam ſię zawſtydzać cię.

LUDWIK.

Zawſtydzać mnie!.. ah Julio! prawdaż to więcże, w oczach twoich wzgardy godnym ſię ſtałem?.. rozumieſz więc, że to zbrodnia....

JULIA.

Ah! gdybym ci wątpić mogła o tym, iakżebym ſczczęśliwą była!

LUDWIK.

Mogłażeś tak okropną myśl przypuścić ſobie! Gdyby to kto inny tak ſądził, nie takby mnie bolalo, ale ty!..

JULIA.

Nieſzczęśliwy! cóż więc chceſz, abym myślała?

LUDWIK.

Spodziewałem ſię, że więcey należało ſzacować to ſerce, ktòre kochać ciebie nie śmiałoby bez cnoty, y ktòre cię adoruie do tychczas.

JULIA.

Jakże mimo tych znaków wyſtępku....? Ah! umarłabym z radości, y wſzyſtkie zmyſły na ów czas... Lecz te kaydany, te więzy, to mieyſce hańby y kary?..

LUDWIK.

Nie kaydany to Julio ſą narzędziem nieſławy.. nie znam żadney zgryzoty. Dałby to Bóg, aby ſerce tyle mnie tylko dręczyło ile ſumnienie moie.

JULIA,
[*z radością.*]

Ah! iuż duſza moia ſłodką napawa ſię nadzieią!. Mów więc... Wyprowadź mnie z błędu..... Cóż za poczwary tak niegodny na ciebie wydały Dekret? O cóż więc oſkarżony byłeś? iakie ſzkaradne uſtawy tak cię podłym ołądziły zbrodniem. Wytłomacz mi tę taiemnicę, tak niepoiętą, tak ſtraſzną.

LUDWIK.

Nie mogę.

JULIA.

Co okrutny! nie możeſz? nie możeſz ſię uſprawieliwić?

LUDWIK.

Nie mogę, tym ſamym bowiem ſtałbym ſię winnym.

JULIA,

[*płacząc*.]

Idź, ieſteś iuż nim aż nadto! oddal ſię odemnie nieſzczęſny!. Milczyſz? lecz znam ia to obrzydłe milczenie! ty dla mnie maſz ſekrét? dla mnie?.. Ah! wiarołomco! niewdzięczny! miałżeś go wtenczas, kiedy ieſzcze niewinne nosiłeś ſerce.

LUDWIK.

Sam nie wiem, gdzie ieſtem!. co czynię? Ciało trętwieie na mnie! wſzyſtkę krew wylałbym chętnie na wſtrzymanie iey łez, iey ięków!

JULIA.

Boże! czemuż przed tym ſtraſzliwym momentem śmierć nie ſtargała mi życia? umarłabym była przynaymniey z nieodmiennym dla niego ſzacunkiem. Ja, którey wſpominać o nim, wyſtawiać go ſobie co moment, iedyną było roſkoſzą, która przed kilku minutami ieſzcze... Ty wieſz, [*do Amelii.*] tyś ſię naſłuchała aż nadto... Otóż teraz...

LUDWIK.

Co za męczarnia piekielna!. Tak, gdyby kiedy można było żalić ſię na cnotę ah! w tym momencie uſkarżałbym ſię na nią! Nieba chcą mię gwałtem przymuſić do tego, y boleść moia.... Ale nie; czyńmy ięcząc co

nam sroga każe powinność! Ty płaczesz luba kochanko?.. Ah! gdybym ci powiedział... Opłakuy nieszczęścia, ale nie zbrodnie moie. Znam to, że mnie wszystko obwinia przed tobą... Ale cię wszystko zawodzi! cnota nas wiąże, a nieszczęście rozłącza. Nie wierz temu..,. Ktoś nadchodzi.. Bądź zdrowa. Zegnam cię Julio... Uciekay z tych mieysc, abyś mnie nie widziała iuż więcey. Staray się zapomnieć o mnie na zawsze, ale zaklinam cię, pamiętay o mych Rodzicach. [*odchodzi szybko.*]

SCENA VIII.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN. HRABIA.

D'OLBAN.

[*do Julii.*]

PANI, wszystko gotowe. Intercyzy nasze iuż ułożone. Podpisać tylko potrzeba.... Ale cóż to?.. Nie mylęż się?.. O nieba! co ia to widzę?... ty Pani płaczesz podobno?..

HRABIA.

[*do Amelii.*]

I twoie oczy Pani we łzach pływaią?

AMELIA.

Ah! któżby też nie płakał?

JULIA,

[*kładąc rękę na czoło.*]

Zmyſły ſię moie mieſzaią. Poydźmy ztąd Amelio. Day mi rękę... Pozwol, niech ſię weſprę na tobie.

D'OLBAN.

Coż ſię więc ſtało?

HRABIA.

Powiedz nam proſzę.

AMELIA.

Mieycie wzgląd na iey ſłabość, nie chodźcie za nami.

D'OLBAN.

Zadziwienie moie przechodzi wſzyſtkie wyrazy!

JULIA,

[*wychodząc.*]

Okrutne wyroki! na takież przeznaczona byłam nieſzczęścia?. Ah! lepiey ſię było nie rodzić.



SCENA IX.

D'OLBAN, HRABIA.

D'OLBAN.

NA moy honor zrozumieć tego nie mogę! żali się na przeznaczenia! płacze, wzdycha! coż ią tak martwi? co chce przez to wyrazić?. iakiż przypadek gwałtowny,... Ha, ledwiebym się nie założył, że to ia ieszcze iestem tego przyczyną! Lecz poydźmy! Jakikolwiek mnie los czeka, chcę się iednak o nim dowiedzieć. Wiem ia to dobrze, że na same przeznaczony iestem zgryzoty, ale ah! boday ia sam tylko nieszczęśliwy bydź mogłem!

KONIEC AKTU III.





AKT IV.

SCENA I.

D'OLBAN *sam.*

TERAZ dopiero poznaię, że pod fatalną iakąś rodziłem się gwiazdą! że z przeklętego idę pokolenia! Otoż to są te cioły, te nieznośne przypadki, po ktorych nic nie zostaie tylko w łeb sobie strzelić! ktoż kiedy w tak gwałtownych znaydował się razach?. już mi oddała swą rękę, iuż za kilka minut wiecznym bylibyśmy złączeni węzłem!.. Wszystko to spełzło w momencie! nie wiem, niebo czy piekło na przeszkodzie stawa mi zawsze. Przy samym porcie szczęśliwości diabeł wyrył mi przepaść, y między złoczyńcami wynalazł mi Rywala miłości!.. Ale samże ia to tylko naynieszczęśliwszy tu iestem? Jako? znaiąc tak dobrze stan Julii, mogęż nad sobą samym ubolewać iedynie? oh! we łzach raczey rozpływać się potrzeba nad tą godną uwielbienia kobietą.. O Bo-

że! czyliż kiedy na podobne zasłużyła wyroki!. Co za wspaniałe zdania, co za dusza szlachetna y wielka? Dla zakończenia mych nieszczęść z siebie samey czyniąc ofiarę, łzy swoie y walki serca ukrywała przedemną!. Ah! niech ią tracę byle tylko szczęśliwą była!.. ale nie, iedenże cios oboie nas gnębi!.. Otoż y ona. Krok iey powolny y błędny, okazuie w iakiey dusza zostaie rozpaczy. Słyszę iey łkania. Smierć prawie widać w iey oczach. Ktoreżby serce nie wzruszyło się na tak smutny widok!. Jestestwo moie nayśroższym iest teraz dla mnie ciężarem! nie poymuię iak na tym świecie żyć można! Ah! aż nazbyt wielka to prawda, że ta ziemia iest tylko padołem płaczu! kiedy tyle cnoty y wdzięków tak strasznego nie mogą uniknąć losu!

SCENA II.

JULIA, D'OLBAN.

JULIA,

[*smutna, zapłakana, trzymaiąc chustkę w ręku postępuie pomalu, stawa często, y nie postrzega wcale D'Olbana, ktory umyka się nieco na stronę, y smutno spogląda na nią.*]

DOKĄD idę?.. co za pomieszanie obeymuie me zmysły?.. Dokąd niosę zgryzoty moie?.. Gdzie me błędne prowadzą kroki?..

Co za nadzieia pociąga mnie tutay?.. czego szukam?.. na tym ci to strasżliwym mieyscu znalazłam zgubę moią, y tutay razem grob się otworzył dla mnie!.. Ah! czemuż ieszcze oderwać się ztąd nie mogę?. Co za podchlebne uczucia, co za taiemna moc mimo woli moiey gwałtem na te okropne ciągnie mnie brzegi?.. O zbyt słabe, a nadto iuż rozkrwawione serce, bardziey ieszcze na tym mieyscu zagłębiasz w sobie cios, ktory cię rani! samo spieszysz do tortur śmierć gotuiących dla ciebie! [*spostrzegaiąc D'Olbana zbliżaiącego się do niey*] Ale co widzę?. D'Olban tu! [*odwraca się natychmiast zakrywaiąc twarz chustką, potym wznosi oczy, y patrzy na niego z płaczem. Oboie nieiaki czas w głębokim stoią milczeniu.*]

D'OLBAN.

Rozumiem cię Pani. Tak, aż nadto czytam w twey duszy. Nie rychło dowiedziałem się o taiemnych uczuciach twoich, wierzay mi, gdybym ie był dawniey mogł poznać, byłbym ci łez kilka oszczędził. Nie przychodzę ia tutay wyrzucać ci przyrzeczenia mi dane, y w tym smutnym momencie uzbraiać się dobrocią twoią na pomnożenie twych zgryzot. Nie, Pani. Przychodzę wrocić ci nazad to słowo, ktorego dotrzymania wyciągać byłoby to podłością. Znaiąc teraz com ci iest winien, przenikniony tym

aż do gruntu, za twoim postępować przykładem mam to sobie za prawo. Przez heroiczny gwałt chciałaś mi oddać twą rękę, odstępuiąc iey teraz, chcę cię naśladować w tey mierze, y tą to tylko, niestety! ofiarą wypłacić ci się potrafię. Ale co mowię?. Ja cię odstepuię?. Nie Pani. Zostaniem na zawsze mniey słodkim, lecz rownie świętym spoieni węzłem. Chociażby mię los tysiąc razy gorszy przycisKał, nie mogąc bydź iey mężem, będę twym przyiacielem do śmierci. Tego tylko na potym szacownego żądam nazwiska. Niechay pod tym tytułem wolno mi będzie przynosić ulgę twym żalom, ktoremi zawsze dzielić się z tobą pragnę.

JULIA.

Jeżeli ie co kiedy osłodzićby zdołało, to zapewne nayprędzey ta litość wspaniała, ktorą dla nieszczęśliwey okazuiesz D'Olbanie... Za iakież zbrodnie o Boże! tak strasźliwe na mnie przepuszczasz ciosy!. Patrzay W Pan, na iakie przyszłam nieszczęścia! Po ośmiu lat dopiero przeciągu znayduię go niestety!.. a znayduię go.... Nie, iuż przeżyć tego nie zdołam! [*zaslania chustką łzy swoie.*]

D'OLBAN.

Nie ukryway łez twoich przedemną, sprawiedliwe są bardzo.. Niechay y ia moie z

twoiemi razem połączę!... Nieſzczęścia mo- ie zakrwawiały me ſerce, ty mnie rozrzewniaſz.

JULIA.

O nieba!

D'OLBAN.

Nie można ieſzcze było dowiedzieć ſię za iakie zbrodnie.....

JULIA.

Zawſze twierdzi y utrzymuie ſtatecznie, że nie ieſt winnym. Reſztę ſmutnym pokrywa milczeniem. Nic ſię dowiedzieć nie mogę. Coż więc rozumieć? co mam o nim ſądzić w tey mierze? Amelia teraz poſzła proſić Hrabiego, aby o przyczynie więzienia iego, prędkiego ſzukał oświecenia. Spodziewam ſię, że przez ten ſpoſob doydziemy końca tey taiemnicy.

D'OLBAN.

Otoż zapewne nioſą ci iaką wiadomość. Oboie bowiem poſpieſzaią tu razem.

JULIA.

Przebog!.. coż mi powiedzą? lękam ſię.. trętwieię cała! ah! kto wie, możeby lepiey było w tey niewiadomości wiecznie pozoſtać!



SCENA III.

JULIA, AMELIA, HRABIA, D'OLBAN.

JULIA,

[*patrząc z pomieszaniem na Hrabiego.*]

Coż więc W Pan przychodzisz mi powiedzieć?

HRABIA.

Wszelkich szukałem śrzodkow dla wzięcia o nim wiadomości, szukałem wszędzie, lecz prożno. Musiano albo nie przysłać opisu processu iego, albo gdzie potym w Kancellaryi zginął. Wszystkiem papiery przetrząsnął, odczytałem wszystkie, nic o nim znaleść nie mogę. Widząc że mi się ten sposob nie udał, zkądinąd oświecenia szukałem. Chciałem się wypytać officyera tego, ktory na owczas kommendę miał nad więźniami, kiedy tu przyprowadzono Ludwika; to iuż ostatnia moia była nadzieia, y zapewne byłbym się czegoś dowiedział, lecz nieszczęściem ten Officyer umarł przeszłego roku. Tak więc iuż chyba z ust samego Ludwika badać się trzeba o tym co się iego tycze, a ieżeli zacięty w milczeniu swoim nic nam wyiawić nie zechce, trzeba sobie wyperswadować, że iuż w tey mierze znizkąd nie zasięgniemy prawdy.

JULIA.

JULIA.

On mòwi, że ieſt niewinny.

HRABIA.

Pani, temu wierzyć nie można. Stan iego teraźnieyſzy świadczy przeciwko niemu. Noſiłżeby dziś te kaydany, gdyby nie był wyſtępnym? ſkazanożby go na galery?

D'OLBAN.

Dziwny ieſteś moy przyiacielu. Jakbyśmy to nie widzieli, że na tym przeklętym świecie wſzyſtko na opak idzie.

AMELIA.

Ale dla czegoż więc nie odkrywa prawdy?

D'OLBAN.

Otóż to w tym taiemnica.

HRABIA.

Jakże przyznać należy, że poſpolicie Sędziowie...

D'OLBAN.

Zle ſądzą. Wſzak tak? Pewnie rozumieſz, że ich Dekreta ſą niemylnemi wyrokami prawdy? Oh! gdybyś ſię tylko kiedy prawował, doznałbyś iak ſię częſto z świętą ſprawiedliwością miiaią, niżeli tego na ſobie do-

świadczyfz, fpytay fię mnie; iuż ia chwałą Bogu mogę o nich z doświadczenia dać zdanie.

JULIA.

I iakże? iuż więc miałby przeftać bydź cnotliwym? .. ależ czułym ieft przecie, nie, nie zdołam fię przekonać, aby to zgodzić fię mogło. Zbrodnia wlewaiąc w ferce truciznę zepfucia, czyni go nieczułym y twardym. Tego ieftem zdania, że wyftępek przytłumia naturę, a ferce czułe ieft zawfze niewinne, y zawfze wolne od zbrodni.

AMELIA.

Ah Pani! ieden czafem niefzczęśliwy moment zepfuie wfzyftko. Trafia fię często że y naylepfze ferca mimo woli fwoiey, w przepaść zbrodni wciągnione zoftaią. Niewinność ieft to drogi dar niebios, który w flabych ręku nafzych bardzo łatwo fkażony bywa. Człowiek młody nadewfzyftko, tyfiąc na świecie niebefpiecznych przed fobą znayduie fideł, od których go czafem nayfzczęśliwfzy charakter ultrzedz fię nie może. Jeden przewrotny towarzyfz dofyć ieft na zgubę iego. Kiedy więc na tym burżliwym morzu młodość unika fzwanku, trafunkowi to bardziey niż roftropności przypifać należy.

JULIA.

Zawfze ku fwym Rodzicom pełen przywiązania czułego, wfzelkich fzukał fpofobów

zaradzenia ich nędzy; y ta to troſkliwość ſprowadziła go do mnie. Widziałaś, iak mi dla nich własnemi rękoma zarobione oddawał pieniądze. Chociaż zaś ſam aż nadto ieſt biednym, przecież y w kaydanach nawet na wſparcie Rodziców pracował. Miłość ſynowſka w tym go okropnym zaſila ſtanie.

D'OLBAN.

Co za nieſłychane zdarzenia!

HRABIA.

Ja tego poiąć nie mogę. Sprawiedliwość atoli wymaga, ażebym wyznał, iż od ośmnaſtu mieſięcy iak tu na galerach rząd trzymam, zawſze ſię tak ſprawował, iakby na uczciwego przyſtało człowieka. Wſzyſcy go nad innych więźniów przenoſzą, ſzacuią, y tak ieſt powſzechnie kochany, że każdy iego raczey chce używać niż innych. Ja ſam daię mu wſzelką wolność, iakiey tylko ſtan iego pozwala, y ile możności ſtaram ſię osłodzić mu niewolą iego.

D'OLBAN.

Dziwną iakąś w tym wſzyſtkim przewiduię taiemnicę; ktòrey dociec potrzeba koniecznie. Przyiacielu, każ tu zawołać tego oſobliwſzego człowieka. Chcę go zobaczyć, ieżeli ſię taić będzie przedemną; mimo milczenia, twarz, mina y poſtać iego odkryią mi prawdę.

HRABIA.

Natychmiaſt poślę po niego.

SCENA IV.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN.

D'OLBAN,
[*do Julii.*]

ROZTRZASAIĄC to wſzyſtko co o nim ſłyſzę, wprzódbym ieſzcze poſzedł o zakład, że ieſt niewinny; a przynaymniey tak ſobie życzę. Pozwól Pani, niech tego zawiłego dochodzę paſma.

JULIA.

Ah! ileż nie byłabym winną troſkliwości twoiey D'Olbanie. Zdumiewam ſię nad wſpaniałością duſzy iego w tym razie. Nie, nigdy ona nie mogła lepiey ſię wydać iak teraz. Serce moie więcey nią przeięte czuie, niżeli wyrazić zdołam. Oh! iak mi to miło ſłyſzeć y widzieć W Pana przy tym nieſzczęśliwym obſtaiącego nędzarzu. Nieſkończenie wdzięczna ci ieſtem. Gdyby to mogło bydź prawdą iſtotną, gdyby (iak ſam mówi) nie był wyſtępnym... Ah!.... Y W Pan więc tak o nim ſądziſz? czyli tylko ſzczerze to mówiſz?.. Oh! tak, y ia podobną czuć zaczy-

nam nadzieię, z większą iuż teraz pewnością nakłaniam się do wierzenia rownie iak W Pan, że on iest niewinny. Jeżeli się mylę, niestety! błąd ten przynaymniey iest dla mnie pełen słodyczy.

AMELIA.

Otòż iuż idzie.

D'OLBAN,

[*do Julii.*]

Panie! ustąpcie na moment. Muszę go z gruntu wybadać, ale mi sam na sam mówić z nim trzeba.

JULIA.

Dobrze. Pòydziemy więc ztąd. Spuszczam się na W Pana staranność. Jakiżkolwiek skutek iey będzie, nie omieszkay mi donieść. To, co uczynisz teraz dokona losu moiego. Przyniesiesz mi W Pan, albo życie albo śmierć moią! [*wychodzą obydwie.*]

SCENA V.

D'OLBAN, LUDWIK.

D'OLBAN.

PRZYSTAP tu Przyiacielu. Powiadaią, że niegdyś w Roszelli Pani Dorfeuil byłeś amantem.... nie tay się...., Już wiem o wszystkim.

LUDWIK.

Także się to mąż iey nazywał?

D'OLBAN.

Jak to? alboż nie wiedziałeś dotąd iego nazwiska?

LUDWIK.

Nie wcale. To tylko wiem, że za bogatego poszła człowieka.., tylem szczegulnie zasłyszał porzucaiąc oyczyznę moią.. Lecz iestże ona przynaymniey szczęśliwą z tym mężem? Znasz on dobrze szacunek skarbu tego, ktòry posiada.

D'OLBAN.

Mąż iey nie żyie iuż.

LUDWIK,
[*z żywością.*]

Już umarł?. co WPan mòwisz?

D'OLBAN.

Tak iest. Po śmierci iego Julia wielki posiada maiątek, on ią bowiem wszystkiego uczynił dziedziczką.

LUDWIK.

Cóż ia to słyszę?.. o nieba!. Już się więc ten fatalny rozerwał związek! Julia tedy iest

wolną?.. ale cóż ci z tego nieszczęsny?.. Jakiż cię szalony unosi zapał?.. Zawszeż będziesz o twoim zapominał stanie?

D'OLBAN.

Przyiacielu. Możesz o nim zapomnieć. ieżeliś nie zasłużył na niego: z tym wszystkim, te kaydany są piątnem występku. Przez zbrodnie tylko na Galery dostać się można. Inaczey, nie byłbyś się tu znaydował.

LUDWIK.

Mospanie, alboż to zawsze sprawiedliwi są Ludzie....

D'OLBAN.

Oh! prawda że nie. Co za to ręczę na honor. W tym wieku, ludzie są tylko przewrotni y zdraycy.

LUDWIK.

Więc tedy....

D'OLBAN.

Jak to?.. Więc y ty równie iak ia stałbyś się ofiarą ich złości?

LUDWIK.

Niewinny iestem.

D'OLBAN.

Łatwo w tym daię ci wiarę, y ieżeli prawdę mi mówisz, nie zadziwiasz mnie by-

naymniey. Tak nie masz nic osobliwszego, że uczciwi ludzie na galerach się znayduią, bo ci, ktòrych tam nie masz.... Ale wròćmy się do ciebie, tak tedy iesteśmy obydwa towarzyszami w nieszczęściu. Spotkał y mnie niedawno los mało co nierowny twemu. Jedno obydwa mamy prawo niesprawiedliwości ludzkiey złorzeczyć... Wyznayże mi wszystko w szczerości, y nie ukryway się z niczym. Powiedz mi coż za przyczyna....

LUDWIK.

Nie Mospanie. Nic powiedzieć nie mogę. Przez to samo zasłużyłbym na me nieszczęście, gdybym ci śmiał odkryć taiemnicę iego. Jest to sekret zbyt święty dla mnie, ktory z sobą aż do grobu zaniosę. Niechciey W Pan pytać mnie więcey. Sama nawet Julia prożno usiłowała zbadać skrytości moie. A ztąd więc miarkuy W Pan, ieżeli czego dokażesz. Ah! nie wiesz podobno, y nigdy wiedzieć nie będziesz, iak wysoko szacuię sobie tę ze wszech miar doskonałą kobietę, iak ią kocham do tych czas, chętniebym życie moie poświęcił, gdyby mi wolno było zadosyć uczynić iey chęciom y wstrzymać te łzy, ktòre tu wylewały iey oczy!

D'OLBAN.

Słuchay. Nie małe zadziwienie wzbudzę w tobie podobno, ale Bòg świadkiem iest rze-

telności moiey. Jeſtem ſzczerego ſerca y na poczciwość moią ſpuścić ſię możeſz. Nie ſądź, że z powodu ſamey ciekawości nalegam tak bardzo na ciebie. Inny ieſt zamiar móy w tey mierze. Wiedzże nakoniec, że y ia kocham ſię w twoiey amantce.

LUDWIK.

W Pan ią kochaſz?

D'OLBAN.

Tak, y iuż bydź miałem iey mężem!

LUDWIK.

Niewdzięczna!

D'OLBAN.

Na małżeńſtwo naſze zezwoliła iuż była....

LUDWIK.

Więc tedy zapomniała iuż o mnie?

D'OLBAN.

Kiedy w tym przeznaczenie dało cię iey znaleść w tym mieyſcu, na zerwanie tych związków, które w gruncie ſerca ſwoiego opłakiwała Julia. Nieſzczęście tylko moie zniewoliło ią było do ofiarowania mi ſwey ręki.

LUDWIK,

[z antuziazmem.]

Ah!.. Otóż to ieſt obraz iey duſzy!. ten iey ſpoſób myślenia wſpaniale. Poznaię ią po tym aż nadto!

D'OLBAN.

Ukrywała przedemną taiemne uczucia ſwoie, lecz gdy ie nakoniec poznałem, ſam dobrowolnie zrzekłem ſię tych związków, które kończąc nieſzczęścia moie, iey udręczenia ſtałyby ſię początkiem. Pragnę, (iśli ty ſam nieprzełamaney do tego nie poſtawiſz tamy) dziś was ſzczęśliwemi uczynić oboie.

LUDWIK.

O nieba! czyliż to podobna?.. Ja Panie? Ja miałbym?..

D'OLBAN.

Maſz w ręku dalſze twey Amantki loſy y twoie własne Jeżeli to prawda, że iey godnym nie przeſtałeś bydź ieſzcze, że enotliwym ieſteś do tychczas, wyznaſz mi twoie nieſzczęscia, wyznay, kto ich ieſt ſprawcą. Powiedz, a w tym momencie zrywam kaydany twoie, y do ślubnego prowadzę cię ołtarza.

LUDWIK.

Ah to nazbyt! więc tedy.... nie, nie ieſtem! winnym. Słuchay Panie, powiem ci

wſzyſtko.. Te kaydany, ktòre w oczach waſzych zdaią ſię mnie upodlać, ſą raczey zaſzczytem moim. Cnota ie na mnie włożyła. żadney mi nie przynoſzą hańby, bo te więzy.... Ah! nieſzczęśliwy! zadrżyi!.. còż to chciałeś uczynić?.. Wielki Boże! cożem miał wyrzec?.. O mòy Oycze!. Oycze moy!

D'OLBAN.

Dokończ. Coż cię wſtrymuie? czego ſię mieſzaſz?. Jakiż to więc ten ſekret? wytłomacz mi go czym prędzey.

LUDWIK,

[*przechodząc ſię pomieſzany.*]

Nie znam iuż więcey ſam ſiebie! Julio! o kochana Julio!... Oycze moy.. trętwieię!.. Pomieſzanie moie wſkròś mię ſtrachem przeymuie.... Powinność, natura, y miłość, na przemiany walczą w mey duſzy!

D'OLBAN.

Wierzay mi, że cię prożną nie zwodzę nadzieią!

LUDWIK.

O ſprawiedliwe nieba! czegoż ſię mam chwycić? co począć? Radbym w tym momencie....

D'OLBAN.

Cożbyś rad?

LUDWIK.

Radbym iuż zniſzczał na wieki.

D'OLBAN.

Wſzakże przyrzekłem ci wſzyſtko, co tylko żądaſz. Spuść ſię na moią poczciwość. Jedno ſłowo wyrwie cię z tey okropney niewoli y na łono roſkoſzy przenieſie!

LUDWIK.

Już iey nie maſz dla mnie na ziemi!.. Tyle ſzczęścia nigdy moim nie będzie udziałem. Trzeba uledz pod cieżarem fatalnego wyroku, ktory mnie gnębi. Tak chcą nieba, żebym aż do grobu zanioſł niedolą moią!... Na iakież walki wyſtawione ieſt udręczone to ſerce?. Ale co?.. Ja miałbym poſiadać tę, ktorą kocham?... Ja mogłbym..... Precz odemnie zwodnicza nadzieio!,. Ledwom iuż zwyciężony nie zoſtał!.. ah wſtydzę ſię ſam ſiebie!.. Moſpanie dobroć W Pana rozpacz moią powiękſza tym bardziey, y na ſtraſzne niebeſpieczeńſtwo wyſtawuie mą cnotę.. Uciekam ztąd!.. Lękam ſię przemocy miłości moiey!. Zaniechay mnie iuż na wieki. Oſzczędź mi tych okropnych z ſercem moim utarczek. Przez litość, zoſtaw mi przynaymniey niewinność moią. Ah! ona to ieſt iedynym dobrem pozoſtałym mi ieſzcze, ktorym przynaymniey wolno mi ieſt cieſzyć ſię na tym padole płaczu![*odchodzi.*]

SCENA VI.

D'OLBAN *sam*,
[*patrząc na odchodzącego Ludwika.*]

TEN człowiek niewinny iest wcale. Rownie ma duszę wspaniałą iak serce tkliwe, Sumnienie iego czyste iest, ani o tym wątpić należy .. nieszczęśliwy iest tylko. [*przechodzi się zamyślony na przodzie Teatru.*]

SCENA VII.

D'OLBAN, LIZYMON.

LIZYMON,
[*w głębi Teatru.*]

OTOZ to są te brzegi, na ktorych syn moy ięczy w niewoli. O Boże! . potężne ramie twoie zachowałoż go dotąd przy życiu w śrzod tey okropności zażartego nań losu. Będęż go mogł ieszcze oglądać? czyli też oddałeś mu iuż koronę cnoty w mieszkaniach twoich.

D'OLBAN,
[*nie widząc Lizymona.*]

Przecież to milczenie... sekret ten mocno mię zadziwia. Dla kogoby to czynił? Co za pobudki tak mocne?...

LYZYMON,

[*poſtępuiąc pomału.*]

Jakże tu ſobie poſtąpić? nie znam tutay nikogo, ktoby drżące kroki moie doprowadził do niego.

D'OLBAN.

Nie, nie hańba zapewne ani zgryzota zamykaią mu uſta. Widać że z przymuſu milczy, a Ociec iego zdaie mi ſię, że coś wchodzi do tey taiemnicy. Ale Julia czeka mnie. Trzeba iey opowiedzieć, czegom ſię dowiedział.. mam wielkie podeyźrzenie....

LYZYMON,

[*ſpotykaiąc ſię z D'Olbanem.*]

Moſpanie. Jeſtem obcy człowiek w tych mieyſcach. Miey litość nad nieſzczęśliwym ſtarcem. Moc natury y miłość Oycowſka odrywa mnie od grobu wierney małżonki, y gwałtem mimo zgrzybiałe lata, z dalekich ſtron na te okropne prowadzi mnie brzegi. Przychodzę świętego obowiązku ſurowe wypełnić prawo, prawo, które przecież ſłodkim ieſt dla mnie. Mam ſyna na tych galerach, idę z radością przenieść kaydany z rąk iego na moie, w ktòrych dźwiganiu aż nazbyt długo iuż mnie wyręczał.

D'OLBAN.

Ciebie wyręczał? co mówiſz? więc za ciebie iego wſpaniałe ręce.....

LYZYMON.

Tak, iego ręce przyięły okowy moie. Teraz ofwobodzić go z nich przychodzę. Jeżeli ieszcze wcześnie przybyłem, poydę do grobu w śrzód naywiękfzey pociechy!

D'OLBAN.

Jakże imie fynowi twemu?

LYZYMON.

Ludwik.

D'OLBAN.

Ludwik?

LYZYMON.

Nie mógłżebyś mi W Pan powiedzieć co o nim? Może iakim przypadkiem znaiomy ieft W Panu?

D'OLBAN,

[*z ukontentowaniem.*]

Ludwik! on ieft fynem twoim? y za ciebie nofi kaydany?. Tak znam go, oh znam go dobrze... wfzyftko fię zgadza. Właśnie przeniknąłem ten fekret. Ah! nie poymuię fię z radości! Bieżmy do niey czymprędzey, niechay fię dowie o wfzyftkim. Co za pociechę uczuie iey ferce!.. Ale nie,.. Chcę fię wprzód o wfzyftkim uwiadomić dokładnie.. Poydź, poydź za mną kochany ftarufzku, niebo cię nam tu przyfłało, opowiefz mi wfzyftko... bar-

dzo dobrze udałeś się do mnie. Chętnie ci usłużę, mam y ia też swóy w tym interes. Ah! chociaż los zażarty iuż mnie znisczył do szczętu, choć sroższe może iesczce gotuie mi ciosy, ieżeli iednak szczęśliwość ich może bydź dzielem rąk moich, życie to roskoszą stanie się dla mnie, y iesczce się fortunnym osądzę!. Nie, nie masz na świecie nieszczęścia dla tego, kto innych szczęśliwemi uczynić może!

KONIEC AKTU IV.





AKT V.

SCENA I.

HRABIA, D'OLBAN, LYZYMON.

D'OLBAN,
[*do Hrabi.*]

NIE dałbyś mi w tym wiary, y ſprawiedliwie, podobniebym y ia uczynił. Takowy poſtępek nadto ieſt piękny w tym wieku, aby mógł bydź do wiary podobny. Ale oto ieſt ten czci godny ſtaruſzek. Poſłuchaymy iego ſamego.

LYZYMON.

Zawſze uſta moie z ukontentowaniem powtarzaią dzieie nieſzczęśliwości życia moiego. Iakożkolwiek ſą okropne, duſza moia w opowiadaniu ich taiemną iakąś znayduie ſłodycz. Mówić o nich, ieſt to uwielbiać ſyna moiego, wyliczać cnoty iego godnieyſze lepſzey nadgrody, ieſt to odnawiać pamięć tego co mu winienem. [*do Hrabi.*] Podobno

iuż W Pan Dobrodziey dowiedziałeś się z ust samego Ludwika, [czego y ia nie taię.] że obydwa iesteśmy tey Religii, którą niegdyś wywołano z całego kraiu. Prożno na nią powstawano tak srogo. Niebo wniey nas zrodzonemi mieć chciało. Ani nas w tym obwiniać można, że do wyznania oyców naszych tak szczerze przywiązani iesteśmy. Serca nasze nic sobie (tak rozumiem) wyrzucać nie maią w tey mierze, nareszcie, rozum y iego zbyt szczupłe światło, mogło nas błędnym iakim uwieść mniemaniem, lecz czyliż przeto zbrodniami iesteśmy, że się mylemy? cnotliwi y prawom kraiowym zawsze podlegli, ieżeli błądziemy w swey wierze, śmiemy iednak ufać w dobroci naywyższego Boga, a kochaiąc króla swoiego, o dobro oyczyzny troskliwi, y bliźniemu dobrze życzący, zasługuiemy przynaymniey na wspołeczność stworzeń, iednego z nami rodzaiu.

HRABIA,

[*do D'Olbana.*]

Patrzay z iaką żywością przy swoiey obstaie stronie, iest to zapewne iaki Apostoł, iaki męczennik swey sekty.

D'OLBAN,

[*z nieukontentowaniem.*]

Jest to człowiek poczciwy, którego szacować należy.

LYZYMON.

Przez czas długi w Roszelli spokoyne, ukryci w zakątku prowadziliśmy życie, kie-

dy narefzcie z fynem y kochaną małżonką udaliśmy się do Touluzy, ażeby tam osiąść na starość. Mniemałem, że w tym szczęśliwym zacifzu będę mógł reſztę życia w mey wiezze przepędzić, y wſpòłbraci moich nauczać. ale nadeſzła iuż była godzina, w ktòrey okrutne wyroki wieczyſtych łez źrzodło w oczach moich otworzyć miały. Bòg, ktòry mnie aż dotąd miłoſiernym cieniem ſwey opieki zakrywać zdawał ſię, Bòg ten odſtąpił wtenczas odemnie! Docieczony zoſtałem, ſchwytany ſromotnie, y do śmierci na galery ſkazany!

D'OŁBAN,

[*do Lyzymona.*]

Ale po cóż u diabła w tamte ſię ſtrony udałeś?

HRABIA.

Prawa na òw czas nigdzie im ſpokoynie zamieſzkać nie dopuſzczały.

LYZYMON.

Już mnie prowadzono na té okropne mieyſca, iuż ſzedłem żałoſnym iękiem przerażaiąc powietrze, gdy oto iedną razą ſyn mòy, mòy kochany Ludwik we łzach cały zabiega mi drogę; czuła natura zapalała twarz iego, y dodawała mu odwagi. Krzyczy ſtraſzliwie, przypada pędem, y rzuca ſię na ſzyię moią „ Zatrzymay ſię (rzekł do mnie) „ nie, nie poydzieſz mòy Oycze! powròć „ raczey do twoiey małżonki, iuż nieſtety! „ przy oſtatnim zoſtaie zgonie. Idź, ſpieſz

„ się przywrocić życie konaiącey matce, y „ w nayglębsze z nią razem uciekay pusty„ nie! ielteś wolny, idź sobie, ia wezmę „ kaydany twoie. „ Zdumiały y pomieszany ledwo oddychać mogłem na ow czas, iednego słowa nie zdołałem przemowić! syn moy tym czasem rzucaiąc się do nog tego, ktory mnie prowadził, prosi, nalega, zaklina, y iuż to pieniędzmi, iuż łzami, otrzymał od niego pozwolenie, aby na moim mieyscu w kaydany okuty, na te brzegi prowadzony został.

D'OLBAN,
[*do Hrabi.*]

I coż tedy? co na to myślisz przyiacielu?„ nic mi nie mowisz?

HRABIA.

Zdaie mi się! że w zachwyceniu iestem!

D'OLBAN.

Oy bardzo temu wierzę.

LIZYMON.

Uciesz ony otrzymaniem tey okropney łaski, pełen chluby, że Oyca oswobodził z swych więzow, Ludwik mieysce moie zastąpił, a ia (wyznać muszę) mniey wspaniały od niego (ze łzami iednak) przystałem na tę niesłychaną zamianę. Ustąpiłem naleganiu iego, tą naybardziey zniewolony na-

dzieią, że kochaney mey żonie iuż gasnące życie przywrocić zdołam! Przytomność moia wprawdzie, miłość moia y me starania wstrzymały ieszcze naow czas ostatnią iey życia godzinę, lecz tę resztę dni swoich w ubostwie tylko, niedostatku, fy ustawiczney przepędziła zgryzocie! Dzień y noc nieszczęśliwego opłakaliśmy syna. Już kilkakrotnie chciałem opuścić żonę, powrocić na te brzegi y wziąć na ręce własne więzy moie, ale iey łzy, iey ięki wstrzymywały mię ieszcze. Nakoniec przeszłego miesiąca słabość wielka dokonała iey życia, aż do ostatniego momentu wspominaiąc syna swoiego, na moim skonała łonie..... sam bez sposobu, bez pomocy, bez wsparcia, przymuszony byłem własnemi rękoma grob iey wykopać, y w nim te martwe zasypać zwłoki. Niestety dopełniwszy tę powinność okropną, należało y mnie poyść za nią do grobu, lecz drugi ieszcze obowiązek rownie iak tamten święty zostawał mi do wykonania, y ten mi żyć nakazywał. Gdybym był umarł, śmierć moia uczyniłaby była wieczystą niewolą syna moiego, ktory ią za mnie ponosi. Pragnąłem wyrwać go z tey nędzy, y nim dusza moia złączy się z kochaną małżonką, wolność mu chciałem przywrocić.

HRABIA,

[*do D'Olbana.*]

Już aż nadto dowiedzieliśmy się D'Olbanie. Czegoż tu więcey bawiemy? Pani Dor-

ſel do tychczas ſtraſzliwym dręczona żalem we łzach pewnie rozplywa ſię cała. Bieżmy do niey czymprędzey, niech y ten poczciwy ſtarzec idzie wraz z nami. Trzeba....

D'OLBAN,

[*zatrzymuiąc Hrabię.*]

Zaczekay. Radość iey nie byłaby ieſzcze doſkonałą, odłożmy ią cokolwiek aby ią uczynić zupełną. Cała rzecz Hrabio od ciebie zawiſła, Tobie teraz działać należy.

HRABIA.

Jakże to? powiedz mi proſzę.

D'OLBAN.

Czyż nie maſz przyiaźni z Kommiſſarzami, ktorzy tu przybyli?

HRABIA.

Rozumiem, tak,.. doſyć ſą dla mnie życzliwi. Spodziewam ſię, że na prożby moie będą mieli iakoweś względy. Poruſzę ich zapewne. Może mnie też zobowiązać zechcą.

D'OLBAN.

Ty widzę żartuieſz ſobie; ciebie zechcą zobowiązać?. owſzem ci to oni, oni tobie wdzięcznemi bydź powinni, moim zdaniem ieſt to naywiękſza dla ludzi na urzędzie będących przyſługa, podawać im ſpoſobność dobrze czynienia.

LYŻYMON,

[*patrząc na galery.*]

Otoż to ta zapewne galera zamyka w sobie nieszczęśliwego syna moiego! nie śmiem y spoyrzeć na nią!.. Trętwieię,.. wstyd, zgryzota y rozpacz na przemiany szarpią me serce! wielki Boże! iakież to okropne dla tylu cnot mieszkanie! [*do D'Olbana.*] Nie bawmy dłużey Mospanie, Prowadź mnie iuż do syna mego. Niech idę....

D'OLBAN.

Jeszcze nie iest czas temu.

LYZYMON.

Ah wszakże mi WPan przyrzekłeś był nie dawno....

D'OLBAN.

I teraz ci ieszcze przyrzekam to samo, lecz uczyń, o co cię proszę. Wkrotce go tu zobaczysz;... ale teraz mam swoie przyczyny... Poydź ze mną. [*do Hrabi.*] Idziemy oczekiwać skutku staranności twoiey. [*odchodzi biorąc z sobą Lyzymona.*]



SCENA II.

HRABIA *sam*.

MAM nadzieię, że będzie pomyślny. Sama tu sprawiedliwość do czynienia łaski pobudza. Wszystko im opowiem nie zniosą tego, choćby serca kamienne mieli, zmiękczyćby się musiały. [*chce odeyść y spotyka się z Julią, ktora wraz z Amelią wchodzi.*]

SCENA III.

JULIA, AMELIA, HRABIA.

JULIA.

HRABIO, proszę W Pana, przyśliyże mi tego nieszczęśliwego, niech przyidzie, chcę go ieszcze oglądać.

HRABIA.

Zaraz ci się Pani przysłużę.

AMELIA.

O Boże! racz ią w tych zgryzotach pospieszyć!

HRABIA.

[*żywo do Amelii.*]

Wnet to nastąpi. Miey Pani dobrą nadzieię. Niechcę się ieszcze tłomaczyć. Bądź zdrowa. Pocieszay ią. Wkrotce może iey nieszczęścia wezmą swòy koniec.

SCENA VI.

JULIA, AMELIA.

Julia w głębokich myślach zatopiona, zdaie się nie słyszeć tego co mówi Hrabia, Amelia przeciwnie mocno tym pocieszoną zostaie.

AMELIA.

Ah! Pani, pocieśz się tą wrożbą pomyślną. Nie bez przyczyny zapewne Hrabia wymówił te słowa. Ah! ani wątpić że coś szczęśliwego odkryli. Jakaś taiemna radość rozweseliła twarz iego. Wierzay mi. Aż nadto znam iègo serce, abym się oszukać miała. Wesoły iest y pełen ukontentowania. Jeszcze się domyślić nie mogę, coby to było, ale mi się wszystko podobnym bydź zdaie. Tak, małobym się dziwiła, gdyby tu Opatrzność cud iaki niespodziewany uczyniła dla ciebie, cnota twoia zasłużyła na niego.. Ale cóż to? Nie słuchasz mnie Julio?.. Nie-

porufzona y na wfzyftko nieczuła, zawfze fię w przepaść twoich zatapiafz żalów!.. Y cóż więc? obawiafzże fię dać w fercu twoim mieyfca nadziei?.. Hrabia nie darmo powiedział, że niefzczęścia twoie wkrotce fkończone zoftaną.

JULIA,

[*ftabym głofem y nieodmieniaiąc poftawy.*]

Tak,.. zapewne.... na marach!.. Te przynaymniey, fpodziewam fię, wfzyftko zakończą!

AMELIA.

Ah! kochana Julio! możefzże do mnie tak mòwić?

JULIA.

Prawdę ci mòwię.

AMELIA.

Wfkroś mię przeymuiefz boiaźnią.

JULIA.

Tak, iuż śmiertelny cios ieft mi zadany!... czuię, że fię zbliżam do zgonu życia moiego.

AMELIA.

Coż to za myśli cię trapią?

JULIA.

Zbliżam fię do zgonu życia y to mnie ciefzy iedynie.. zbyt pełne było goryczy, zgry:

zot y ięków!... Smierć ieſt ſłodką ulgą w takim ſtanie w iakim ia ieſtem! Prożno iuż znikomą nadzieią pocieſzać chcecie me żale. Doſyć iuż długo w tym omamieniu ſama ſię utrzymywać ſtarałam..... to znikło...... a ia umieram!... Już dopełniona ieſt miara!.... Los moy dobiia mnie!

AMELIA.

Ah! coż to ia ſłyſzę Julio! ty, ty chceſz umierać y ieſzcze cieſzyſz ſię z tego? [*biorąc iey rękę ze łkaniem.*] Okrutna! pamiętay, że to do nayſzczerſzey twoiey mowiſz Przyiacíołki. Już mnie tedy nie kochaſz więcey?

JULIA.

O naymilſza Amelio! wybacz to rozpaczy moiey. Nieſtety! ileżbym dziękczynienia winna była niebu, gdyby ſerce moie aż nadto czułe y tkliwe na twoiey tylko dotąd przeſtaiąc przyiaźni, nie znało było nigdy trucizny miłości! Pod przeważaiącym nieſzczęść ciężarem iuż mi trzeba upaść koniecznie!.. Smierć ie tylko ſama zakończyć może, muſzę więc iey żądać Amelio... Widok iednak grobu moiego zatrważa mnie. Nie mogę bez łez wylania pomyśleć o tym... że cię opuścić potrzeba..ah! ciebie tylko na tym świecie żałować mi ieſzcze zoſtaie. Lecz to mnie przynaymniey w tym udręczeniu pocieſza, że rozłączaiąc ſię z tobą na wieki,

nie zostawiam cię opuszczoney bez nadziei y wsparcia.. Uczyniłam testament, ktorym dziedzictwo moie między D'Olbana rozdzieliłam y ciebie.. [*tu Amelia płacze.*].. Ty Płaczesz ?.... Nie mogę naganiać łez twoich... słusznie ie wylewasz... [*ściskaiąc Amelią.*] Tracisz przyiaciołkę nayszczerszą, ktora cię zawsze rownie kochała iak siebie!.. Pewna iestem, że nie zapomnisz o mnie Amelio!... Tak, ufam sercu twoiemu... znam go dokładnie.. słuchay prozby moiey, ktora przywiązania mego ku tobie, ostatnim iuż będzie dowodem... Miey staranie na moim mieyscu o tym nieszczęśliwym!... ktory choć się podobno urodził na to, aby wiecznie..... O Boże! [*spostrzegaiąc Ludwika.*] Otoż y on! Pót zimny uderza na mnie!... Czuię, że iuż w oczach iego skonać mi przyidzie!

SCENA V.

JULIA, AMELIA, LUDWIK.

[*Amelia płacze rzewliwie. Ludwik zbliża się pomału. Julia spuszcza oczy ku ziemi y nieiaki czas stoi nic nie mowiąc.*]

JULIA,
[*do Ludwika.*]

NIE rozumiey, że cię tu dla tego oglądać chciałam, aby na nowo badać się taiemnicy losu twoiego. Nie, wiem to aż nadto,

że iuż żadney mocy nie mam nad ſercem twoim. Zamkniy, zamkniy na zawſze uſta, utop wſzyſtko w twym ſrogim milczeniu. Tego żądaſz; przyſtaię na to,. bliſkiey oſtatniego momentu, y iuż iedną nogą zapadłey w grobie, wſzyſtko to ieſt iedno.. Nie mogłam iednak odmówić ſobie rozkoſzy.... czyli raczey męczarni, oſtatni iuż ten raz widzieć cię ieſzcze!.. Nieſtety! Darmo mi wſzyſtko nienawidzieć cię każe! Tyś był narzędziem wſzyſtkich nieſzczęśliwości moich.. ty mi wydzieraſz życie.. ha okrutny! czemuż z ſerca moiego nie możeſz wydrzeć miłości!. Smierć moia to wyznanie nareſzcie godnym odpuſzczenia uczyni.. a przynaymniey zatrze go na wieki... Niewinny czyli wyſtępny ieſteś.. umieram adoruiąc cię zawſze!... O gdybym mogła.... [*do Amelii.*] Ah! ratuy mię Amelio!

AMELIA,

[*utrzymuiąc zemdloną Julią cała przelękniona.*]

O Pani!

JULIA,

[*upadaiąc na ręce Amelii.*]

Omdlewam!

LUDWIK,

[*przeſtraſzony.*]

Nieba! cóż ia to widzę?

AMELIA,

[*do Ludwika.*]

Twoie to dzieło okrutny!.. Umiera przez ciebie!

JULIA,

[*na pół zemdlona na ręku Amelii.*]

O Boże!.. przyſpieſz oſtatni moment!... ukròć boleści moich!

LUDWIK,

[*bieżąc do Julii w zapale bierze iey rękę, y do uſt przytula.*]

Nie. Zyi, żyi kochana Julio, dla tego abyś mię kochała! żyi, abyś mię ieſzcze ſzacować mogła!.. godzien tego ieſtem do tychczas. Ah! ſpoyrzyi na mnie przynaymniey.

JULIA,

[*ſpogląda pomału na niego niecofaiąc ſwey ręki, ktòrą Ludwik tym mocniey do uſt przyciſka.*]

Ja mam żyć?.. ah! ty ſam tego niechceſz okrutny!

LUDWIK.

O Boże! ty mnie przymuſzaſz do tego! Nie, Już dłużey wytrzymać nie mogę! Niech ſię co chce ſtanie nareſzcie, potrzeba mowić!

JULIA.

Niewdzięczny!. My, ktorzy niegdyś wſpolne uciecky, wſpolne mieliśmy zmartwienia!

LUDWIK,

Już więc, iuż mnie zwyciężaſz! ſtało ſię!.. oprzeć ci ſię nie zdołam więcey!. Wſzyſtko ci powiem!

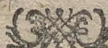
JULIA,

[*podnoſząc ſię z rąk Amelii zdaie ſię mocniey- ſzych ſił nabierać na te ſłowa Ludwika.*]

Ah! tym zmyſły moie odżywiaſz! Ale pro- żno mię więcey nie uludzay nadzieią! O ko- chany moy przyiacielu! czy nie wieſz o tym, że ſekreta twoie wchodząc do ſerca moiego nie wychodzą z twey duſzy?. mòw więc da- ley! czego ſię lękaſz? Powiedz! zaklinam cię na wſzyſtko, co tylko miłość y natura nay- świętſzego mieć mogą, na te ognie, ktore mimo nawet mey chęci zawſze goreią we mnie, na łzy moie, ktore dla ciebie iedynie płyną aż dotąd... Zaklinam cię nareſzcie przez twego cnotliwego Oyca.....

LUDWIK.

O wielki Boże!. co śmieſz mowić?.. ah! ty nie wieſz...., Julio, on to, Ociec to moy nieſtety! aż dotąd przymuſzał mię do tego milczenia!. On to! ieżeli ieſzcze żyie nie- ſzczęſny......



SCENA OSTATNIA.

JULIA, AMELIA, HRABIA. D'OLBAN, LYZYMON.

LYZYMON,
[*ktory ſłyſzał oſtatnie ſłowa Ludwika, bieży z wyciągnionemi rękoma y rzuca ſię na ſzyię ſyna.*]

TAK żyie ieſzcze twoy Ociec, moy ſynu nayukochańſzy, lecz w tym uściſkaniu ciebie, umrze podobno!

LUDWIK.

Moy Ociec!

JULIA.

Lizymon!

LUDWIK.

O nieba przez iakież łaſki?....

JULIA,
[*rzucaiąc ſię na łono Lyzymona.*]

Patrzay na Julią twoią!

LYZYMON,
[*ściſkaiąc ią.*]

I ty tutay corko kochana?

JULIA,

JULIA,

[*z żywością.*]

Więc tedy on ieſt niewinny?

LUDWIK.

O iak ſerce moie wſkroś ieſt radością przeięte! O móy Oycze! ciebież ia to ściſkam w mych ręku!! Już więc nieſzczęśliwym nie ieſtem!... Teraz ſyn twóy za wſzyſtko co tu ucierpiał godną odbiera nadgrodę! Jakież zapały czuię! z iakim ukontentowaniem w tym momencie przytulam cię do łona mego! co za roſkoſzna ſłodycz!..... Ale co mówię, o nieba! w iakim niebeſpieczeńſtwie..... Drżę o ciebie móy Oycze.... Ty w tym mieyſcu?.. lękay ſię.... mogłżes odważyć ſię przychodzić tutay?.... Cóż tu robiſz? co cię tu ſprowadza?

LYZYMON.

Ah! ponieważ mnie tu widziſz, możeſzże ſię pytać, po co przychodzę?

JULIA.

Jeſzcze ledwo ſama ſobie uwierzyć mogę?.. Onże to? Lizymon?.. O ſpotkanie nieprzewidziane! [*bierze rękę ſtarca y całuie ią z okazem nayżywſzego przywiązania.*] Mogłażem ſię kiedy ſzczęścia tego ſpodziewać? o móy zacny przyiacielu, móy oycze!

LYZYMON,

[*między Julią y Ludwikiem ściſkaiąc ich na przemiany ſerdecznie.*]

Moie dzieci! zdaie mi ſię że umrzeć mi dziś przyidzie na ręku waſzych z radości!. Ah!

iak te uściſkania ſłodkie ſą dla mnie! Radość moia przewyżſza wſzyſtkie wyrazy! Po tylu ſtraſzliwych ciosach nadto wielka naſtępuie ſzczęśliwość!.. Oczy moie łzami zalane ledwo was iuż widzą oboie, a ſerce ściśnione iuż prawie bić we mnie przeſtaie. [*wſpiera ſię na Ludwiku.*]

JULIA.

Dzięki Bogu! Jużem teraz pewna nareſzcie! Ludwik móy nie ieſt wyſtępny. Oh! tak, nie ieſt zapewne, ponieważ go w twoich oglądam ręku! nadaremno kaydany iego....

LYZYMON,

[*z antuziazmem.*]

Poważay ie còrko moia y ſzanuy. Złoto które okrywa Panów y którym świętnieią bogaci, mniey im przynoſi blaſku, niż te chwalebne więzy przydaią go wſpaniałemu temu ſynowi. Są one cnoty iego dobrowolnym y ſłodkim udziałem, zaſzczytem natury y ſkutkiem pradziwego męztwa.

LUDWIK,

[*przelękniony.*]

Ah! co czyniſz móy Oycze? wſtrzymay ſię! wſkroś mię ſtrachem przerażaſz... pamiętay...

LIZYMON,

[*z naywiększym okazem oycowſkiey miłości.*]

O ty! który wart ieſteś bydź ſynem Oyca... rownie podobno czułego, rownie cię kochaiącego, lecz mniey nieſzczęśliwego odemnie;

ty, ktorego mi niebo oglądać ieszcze pozwala, synu móy! móy naymilszy synu, imie to, ktore mi dziś naywiększą przynosi pociechę, ktòrego ty tak heroicznie powinności spełniłeś, to imie fatalnym było dla ciebie, to twych nieszczęść stało się przyczyną. Przywiązanie twoie przeszło granice, ktòre sam Bòg synowskiey przepisał miłości, y twoią dla nieszczęśliwego ofiarą oddałeś mi więcey nierównie, niżeli wziąłeś odemnie. Nie sprzeciwiay się tedy zamysłowi, który mnie tu sprowadza. Aż nadto byłeś wspaniałym, gdyś te za mnie wdziewał kaydany, ia zaś sprawiedliwym iestem szczegulnie, gdy ie odebrać od ciebie przychodzę.

LUDWIK.

Przebòg coż to powiadasz?

LYZYMON.

To co świat cały wiedzieć, co świat cały wielbić powinien.

JULIA,

[*do Lizymona.*]

Jak to zaś? te iego więzy.....

LYZYMON.

Są moie. On się niemi za mnie skrępował. Lecz przychodzę wdziać ie na siebie.

JULIA,

[*wznosząc ręce z uczuciem nayiwiększey radości, która iey aż zmysły odbiera.*]

Ah D'Olbanie! Amelio! [*do Hrabiego.*] Mospanie, czy słyszysz to W Pan?

LUDWIK,

[*do Oyca.*]

Nie trać daremnie czasu. Uciekay z tych mieysc okropnych. Uciekay, mowię ci, idź ztąd, powracay nazad do matki.

LYZ MON.

Ah! iuż nie żyie moy synu.

LUDWIK.

Nieba! co słyszę? moia Matka.....

JULIA,

[*przeniknione boleścią.*]

Już umarła?, ona, od ktòrey tak kochaną byłam!

LYZYMON,

[*do syna.*]

Wiesz dobrze, że iedynie dla dania iey wsparcia w chorobie, zezwoliłem na to, aby ze mnie zdiąłeś kaydany. Lecz gdy iuż nieszczęśliwe dni swoie skończyła, straciwszy imie małżonka, Oycem tylko zostałem ieszcze. Dopełniwszy obowiązków iey winnych, tobie ieszcze zadosyć uczynić muszę, a tak wszystko wykonam, com był winien ludziom y sobie. [*obracaiąc się do Hrabiego.*] Od ciebie Panie zależy ta łaska, ktòrey się spodziewam. U nòg twoich błagam cię o nią...

LUDWIK,

[*rzucaiąc się także do nòg Hrabiego.*]

Nie, nie wierz temu Panie.

JULIA,

[*spuszczaiąc głowę na ręce Amelii.*]

Serce mi się kraie!

D'OLBAN.

Boże! spoyrzyi na tę wspaniałą utarczkę. Spuść na moment twe oczy ku ziemi. Widok ten godny iest ciebie.

LYZYMON.

Zlituy się Panie, miey wzgląd na me zgryzoty. Słuchay lękow zgrzybiałego starca. Patrzay na te włosy osiwiałe w nieszczęściach na to czoło zmarszczone latami, zobacz łzy płynące z mych oczu, y nieracz patrzyć na nię niewzruszonym umysłem. Ja to na te okropne brzegi prowadzony bydź miałem, mnie samego skazano na te galery, syn moy niewinny iest, więzy iego są moie własne, odday, odday mi ie Panie, niechay ie me ręce noszą.

LUDWIK.

Panie, nie wierz temu bynaymniey, co ci powiada. Miłość to iest oycowska, ktora go tu niestety! sprowadza. Z tego to powodu sam się czyni winnym, sam się oskarża y na wieczną chce podać niedolą, aby ochronił syna, ktorego tak zbyt wiele kocha. [*potym obracaiąc się do Oyca z złożonemi rękoma.*] A ty Oycze mòy, kochany moy oycze! ieszcze raz cię zaklinam, oddal się ztąd, zostaw mi kaydany moie. Ich ciężar słodkim iest dla mnie, starość twoia upadłaby pod niemi, ia zaś, młody ieszcze iestem, y łatwiey ie nosić potrafię.

LYZYMON,

[*do syna.*]

Nie, nadto długo musiałbyś ie dźwigać. Za tę resztę dni kilku ktore mi ieszcze po-

zoſtaią do śmierci, młodość twoia nie powinna ſię poświęcać na ſtrawienie lat ſwoich na tych galerach, kiedy nieba ſzczęśliwſze ci może ieſzcze gotuią loſy. [*ściſkaiąc znowu nogi Hrabiego.*] Na imie Boga zaklinam cię moy Panie, day ſię zmiękczyć mym prożbom, niech natura, niechay ſprawiedliwość cię wzruſzy. Szczera prawda mowi przez uſta moie. Nie śmiałbym oſzukiwać cię tak podło, wierzay tym łkaniom moim, nie odmawiay mi twey łaſki. Nie wiele żądam. O więzy, o kaydany cię proſzę.

HRABIA,

[*podnoſząc ich y ściſkaiąc obydwoch.*]

Wſtań zacny ſtarcze y ty wſpaniały ſynu! wſtańcie, wſtańcie przyiaciele moi y uściſkaycie mię obydwa. Ah! iak ſerca waſze ſą wielkie, iak nas przewyżſzaią daleko. Do nog moich zniżaliście ſię zbyt długo, mnie to raczey należało was wielbić. Lecz chciałem przez nieiaki czas dozwolić wam tym świętniey całą waſzą okazać cnotę. Jeſt ona zaſzczytem wieku naſzego, a uwolnienie waſze będzie tego heroizmu nadgrodą. Otrzymałem iuż dla was tę łaſkę, y pewny ieſtem, że znaydzie potwierdzenie u Krola, ktorego łaſkawość gdy tego potrzeba, praw ſurowość łagodzić umie. Szacuie on cnotę gdziekolwiek zaiaśnieie w ſwym kraiu; a proſząc nieba aby umyſły waſze oświecić raczyło, obchodzi ſię z wami, iak z obłąkanemi wprawdzie, iednak zawſze kochanemi dziećmi, ktore

mieścić w liczbie poddanych swoich ma sobie zawsze za roskosz.

LYZYMON.

Ah! nie mniey y serca nasze w kochaniu tego Pana z naywiernieyszemi iemu zawsze są zgodne. W niektorych tylko rożn'em się zdariach, w ktorych może błąd nas omamia, lecz w innych niemniey istotnych na iedno zawsze zgadzamy się wszyscy, służyć oyczyźnie, kochać Monarchę swego, iest to hasłem powszechnym pocżciwych obywatelow.

JULIA.

O dniu! dniu szczęśliwy!. co za pomyślna odmiana.

AMELIA,

[*rzucaiąc się na szyię Hrabiego z radością.*]

Ah! gdybym cię do tychczas ieszcze nie kochała była, to samo coś teraz uczynił, oddałoby ci me serce.

D'OLBAN,

[*biorąc ręce Ludwika y Julii łącząc ie wzaiemnie.*]

Moia to ręka Pani oddać ci powinna tego szacownego Amanta. Godzien iest ciebie.. Bądźcie tedy złączeni nareszcie. [*do Ludwika.*] A ty bierz odemnie tę godną uwielbienia kobietę. Chociaż cnoty twoie warte są podziwienia całego świata, nadgroda iednak ktorą ci za nią daię, ieszcze ie podobno przewyższa.

JULIA,

[*z okazem naywiększey wdzięczności nachylaiąc się do D'Olbana, ktory drugą ręką wstrzymuie Ludwika chcącego upaść mu do nóg.*]

Ah D'Olbanie!

D'OLBAN,

[*patrząc na nich z twarzą tryumfuiącą y pełną ukontentowania.*]

Szczęśliwość moia tysiąc razy większa iest nad waszą, ponieważ was dziś fortunnemi widzę oboie!

JULIA,

[*do Lyzymona.*]

Moy oycze, złącz także tych dwoch kochankow y pobłogosław nam wszystkim.

LYZYMON.

Przystąpcie tutay me dziatki. O Julio! Synu moy! y W Pan, [*do Hrabi.*] ktorego Opatrzność narzędziem do zakończenia nieszczęść naszych mieć chciała, wy, ktorych ręce złączam na wieki. [*łącząc Hrabiego z Amelią.*] Niechay Bog władzca losow ludzkich, w tym połączeniu godną serc waszych udziała wam nadgrodę. Niechay zdania wasze odrodzą się niegdyś w zacnych y miłości waszey godnych potomkach, ktorzy wypłacaiąc się winnym cnotom waszym hołdem, pozwolą wam [rownie iak y mnie dzisiay.] dziękować niebu, że was uszczęśliwić raczyło słodkim Rodzicow nazwiskiem.

JULIA,

[*do D'Olbana.*]

Szczęśliwość nasza nie byłaby zupełną, gdybyś W Pan nie raczył pozostać na zawsze z nami. Stań się iednym z Familii naszey. Pragnę cię mić Bratem moim do śmierci.

D'OLBAN.

Przyimuię z radością to szacowne dla mnie nazwisko. Ah! mimo przykrości ktorych doznałem tak wiele, znowu mię Pani godzisz z narodem ludzkim. Swiat ten nie iest ieszcze mieszkaniem tak dzikim. Znayduią się przecie na nim poczciwi ludzie, o czym wątpiłem aż dotąd. Poznaię teraz, że prawdziwy mędrzec przez wzgląd na dobrych, złych ludzi znośić powinien.

KONIEC DRAMMY.





